



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2022 (189)



Włochy – historia i kultura cywilizacji

DRODZY CZYTELNICY!

Podwuletniej przerwie udało się zorganizować kolejny wyjazd tym razem o charakterze edukacyjno-turystycznym. W dniach 14 czerwca – 3 lipca 2022 roku grupa 17 osób, przedstawicieli Stowarzyszenia Wychowawców i Absolwentów LO i LE im. A. Mickiewicza w Lublińcu wzięła udział w wycieczce do Włoch. Bogaty program przewidywał połączenie wypoczynku ze zwiedzaniem. Nasza baza znajdowała się na Riwierze Adriatyckiej w miejscowości Gatteo a Mare niedaleko Rimini. W programie planowano wyjazdy do San Marino, Bolonii, Wenecji oraz Rzymu. Ponadto zwiedzanie Rimini oraz plażowanie. Nizina Padańska na której leżą m.in. Bologna i Wenecja to najważniejszy region gospodarczy Włoch, sięgający od Turynu i Mediolanu na zachodzie, do ujścia rzeki Pad do Adriatyku na wschodzie. Wyjazd w części edukacyjno-historycznej był bardzo udany, a zwiedzane miejsca piękne, ciekawe i bogate w historię. Wypoczynek raczej dość dyskusyjny. Upał, tłumy ludzi, hałas, plaże zastawiane setkami leżaków, piasek szary no i woda mętna. Daleko od natury i przyrody. Ale kontakt z historią, starożytną kulturą i cywilizacją, wspaniałą architekturą był najważniejszym i bogatym doznaniem.

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3



Gatteo a Mare – Park Hotel Miriam



Rimini – Piazza Cavour



San Marino – Palazzo Pubblico



Bologna – Two Towers



Bologna – Uniwersytet Boloński od 1088 r.



Bologna – Piazza Maggiore



Wenecja – Laguna Wenecka



Wenecja – Canale Grande

SAN MARINO

Historia państwowości sięga 301 r. n.e., kiedy to św. Maryn założył na szczycie Monte Titano chrześcijańską wspólnotę religijną. Pierwszym historycznym źródłem potwierdzającym istnienie miejscowości San Marino jest dokument z XI w. będący kopią pisma z 885 roku, w którym opisano spór biskupa Rimini z opatem klasztoru na Monte Titano. W końcu IX w. San Marino uniezależniło się od władzy feudalnej, powołując samorząd o charakterze demokratycznym i republikańskim. Od 1000 roku funkcjonowało zgromadzenie obywateli – Arengo. W XIII w. powołano Wielką Radę Generalną która wybierała dwóch konsulów t.zw. Kapitanów Regentów. W 1291 roku za zgodą papieża, San Marino zostało uznane za niepodległą republikę. W 1463 roku w sojuszu z Państwem Kościelnym pokonało władzę Rimini, a papież przyłączył do republiki cztery okoliczne miasta. Od tego czasu obszar San Marino nie uległ zmianie. W okresie od XVI do XIX w. republika przeżywała burzliwe zmiany. Już w 1600 roku przyjęto konstytucję, a w 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim Francja i państwa europejskie uznały niepodległość San Marino. Po zjednoczeniu Włoch w 1860 r. i powstaniu 1866 r. Królestwa Włoch, Republika San Marino pozostała niepodległym państwem.

BOLONIA

Miasto założone zostało już w starożytności przez plemię Etrusków lub Umbrów. W IV r. p.n.e. zostało zajęte przez plemię Bojów przybyłych z Galii Zaalpejskiej. W czasie II wojny punickiej stanęli po stronie Hannibala. Po klęsce Kartaginy miasto zdobyli rzymianie (192 r. p.n.e.). Powstała Rzymska kolonia Bononia, która szybko stała się centrum handlowym i jednym z największych i najbogatszych miast Italii (do 30 tys.). Po upadku Cesarstwa Zachodnio-Rzymskiego w 476 roku i usunięciu ostatniego cesarza Romulusa Augustulusa, władzę przejął barbarzyński wódz Odoaker, a następnie jego następcą Teodoryk Wielki, król Ostrogotów. Powstało chrześcijańskie Królestwo Italii. W czasie od VI–VIII w. miasto otoczone murami wchodziło w skład Cesarstwa Bizantyjskiego jako prowincja Rawenny. W 728 roku zdobyta przez króla Longobardów, w 756 roku weszła w skład Państwa Kościelnego. Od 1325 roku niezależna Bolonia była pod opieką papieża lub Mediolanu aż do 1860 r. i zjednoczenia Włoch. Od X wieku było to wolne miasto o ustroju komunalnym, bogate handlem i kulturą, jedno z największych w Europie (ok. 70 tys.). W 1088 roku założono tu najstarszy w Europie Uniwersytet Boloński.

WENECJA

Miasto założyli w 452 roku na licznych bagnistych wyspach, w trudnym i niedostępnym miejscu, uciekinierzy przed barbarzyńskim plemieniem Hunów. Powstało stopniowo miasto – państwo o ustroju republiki, a władzę sprawował wybierany przez bogatą arystokrację doża Wenecji (doge – książę). Ze wzgl. na swoje położenie miasto szybko opanowało handel wzdłuż wybrzeża Adriatyku oraz wyspy Morza Śródziemnego m.in. Cypr i Kretę. Państwo wielonarodowe i wieloreligijne często popadało w konflikty z papieskim Rzymem. Bogactwo oparte na handlu jedwabiami i przyprawami (Marco Polo w XIII w. przywiózł z Chin tajemnicę produkcji jedwabiu) panowało nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego. W XV wieku po dotarciu do Indii drogą morską przez Vasco da Gama i otwarciu nowych morskich szlaków handlowych wokół Afryki, znaczenie Wenecji stopniowo słabnie. Była to najdłużej istniejąca republika w dziejach. W 1797 r. Wenecja zostaje zdobyta przez Napoleona, a po jego klęsce, została włączona do Austrii. W 1748 r., podczas Wiosny Ludów, uzyskuje niepodległość, a w 1868 r. została włączona do Królestwa Włoch.

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziólek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Małgorzata Bednarek

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lublinieck.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

WŁOCHY - HISTORIA I KULTURA CYWILIZACJI	2
ROK 1922 W LUBLIŃCU	4
RÓD ROUSITZ DE HELM Z SIERAKOWA, MOLNEJ, JEŻOWEJ, WĘDZINY I PONOSZOWA - HISTORIA PRAWIE WYJAŚNIONA! (CZ. II)	7
OŚWIATA W LUBLIŃCU W XVII/XVIII WIEKU	10
HUTA KAROLA	12
KOPALNIE RUD ŻELAZA W POWIECIE LUBLINIECKIM	14
NA TROPIE WŁOCHÓW W POLSCE	17
WARTO WIEDZIEĆ I WSPOMNIEĆ	17
ŚLĄZACY POD MONTE CASSINO	18
GUSTAW MORCINEK O ZIEMI LUBLINIECKIEJ	19
MAJĄTEK BALLESTREMÓW - KOHCICE	20
RODZINA BALLESTREM ODWIEDZIŁA KOHCICE	21
ZA MIEDZĄ - BORKI WIELKIE. KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Rok 1922 w Lublińcu

Sto lat temu Lubliniec ponownie w swej historii zmienił przynależność państwową. W Genewie, gdzie od sierpnia do października 1921 roku obradowała Rada Ligi Narodów i dokonano podziału Górnego Śląska, zapadła decyzja o przyznaniu miasta Polsce. Kluczowym argumentem było zachowanie po stronie polskiej przebiegającej przez Lubliniec linii kolejowej łączącej centrum przemysłowe Górnego Śląska z resztą kraju. Na decyzję o przyznaniu większej części powiatu lublinieckiego Polsce wpłynął także wynik plebiscytu z 1921 roku. Choć oficjalnie w powiecie wygrała go strona niemiecka (stosunkiem 53% do 47% głosów), to po odliczeniu głosów tzw. emigrantów wynik ten zmienił się na korzyść Polski (stosunkiem 53,8% do 46,2% głosów), za przynależnością do której zagłosowała większość faktycznych mieszkańców powiatu.

Niemieckie władze Lublińca, w którym w plebiscycie wygrali zwolennicy pozostawienia miasta w dotychczasowych granicach, złożyły protest na tę decyzję, pisząc do Rady Ligi Narodów: „Jednego nie możemy zrozumieć, że w ogóle zamiast budować kolej według potrzeb kraju, jego losy chce się ustalić przez kolej”. Burmistrz i radni Lublińca sugerowali, aby utworzyć obecnie kolejowe miasta tak, by pozostało ono w Niemczech. Jednak dokonany podział powiatu lublinieckiego jako priorytet traktował przebieg linii kolejowej prowadzącej do Częstochowy, a jej zachowanie wraz z węzłem kolejowym Lubliniec po stronie polskiej było głównym celem brany pod uwagę przy ustaleniu przebiegu granicy w tej części Górnego Śląska. W ostatnim, kluczowym dniu negocjacji w Genewie włoski przedstawiciel w Radzie Ligi Narodów reprezentujący interesy niemieckie próbował zmienić przebieg granicy i namawiał stronę angielską do pozostawienia Lublińca w Niemczech. Jednak kompromis brytyjsko-francuski na temat podziału Górnego Śląska okazał się silniejszy i do zmiany nie doszło.

14 stycznia 1922 roku do Lublińca przybył Szwajcar Feliks Calonder, przewodniczący Górnośląskiej Komisji Mieszanej. Wraz politykami niemieckimi i przedstawicielami Ligi Narodów wizytował on Górny Śląsk w celu ustalenia warunków jego podziału. 15 czerwca 1922 roku strona polska, niemiecka oraz Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa władająca Górnym Śląskiem uzgodniły szczegółowy plan przekazania Polsce części Górnego Śląska. Jako pierwszy w Lublińcu, w dniu 18 czerwca 1922 roku, przejęty został przez polską administrację dworzec kolejowy. Następnie do miasta przybyła polska policja której władzę w dniu 25 czerwca przekazał Kontroler Powiatowy Międzysojuszniczej Komisji. Wojska angielskie tego dnia opuściły miasto. W dniu następnym oczekiwano wkroczenia na teren powiatu 74 Pułku Piechoty.

Mieszkańcy miasta i powiatu ufundowali sztandar, który został uroczysto przekazany 74 Pułkowi Piechoty 14 maja 1922 roku w Biedrusku pod Poznaniem, gdzie stacjonowała jednostka. Przybyła tam delegacja mieszkańców Lublińca i powiatu. Na jej czele stał Maksymilian Rzeźniczek, twórca i lider środowiska polskiego w mieście, i to jemu przypadł honor przekazania sztandaru marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Według relacji „Kurjera Poznańskiego” przewodniczący delegacji „oddając w ręce Naczelnika Państwa ofiarowany przez miasto i powiat lubliniecki sztandar dla 74 pułku, w gorących słowach podkreślił znaczenie tej uroczystości dla Górnego Śląska”. Mszę świętą, podczas której

przekazano sztandar celebrował ks. Jan Szymała, kapelan 74 pułku, który związał swoje losy z Lublińcem.

Uroczystość przyjęcia wojska polskiego w Lublińcu zorganizował Główny Komitet Przyjęcia Wojska Polskiego, na czele którego stał Maksymilian Rzeźniczek. Działania te wspierał Kazimierz Niegolewski, który jako techniczny doradca przy Kontrolerze Powiatowym, a później pierwszy polski starosta powiatu, zwołał w dniu 30 maja 1922 roku zebranie na którym ustalono szczegóły powitania pułku. Zaprosił na nie przedstawiciele miast i gmin, Rad Ludowych Powiatu, Zarząd Kółka Rolniczego, Towarzystwo Polek, Związek Byłych Powstańców Śląskich, działaczy Czerwonego Krzyża i kółka śpiewackiego. Maksymilian Rzeźniczek wystosował 17 czerwca 1922 roku pismo do Magistratu miasta z prośbą, „aby w dniu przyjęcia Wojsk Polskich wszystkie budynki należące do zarządu miasta zostały odpowiednio w zieleń przystrojone i na każdym budynku co najmniej jedna chorągiew polska powiewała. To samo prosimy zrobić na tutejszych wszystkich szkolnych budynkach”.

Na ziemię lubliniecką 74 Pułk Piechoty wkroczył 26 czerwca 1922 roku (w wielu publikacjach podawane są błędnie daty 22 lub 27 czerwca tego wydarzenia). W Herbach Śląskich żołnierzy powitał Kazimierz Niegolewski, „wyrażając radość z połączenia Górnego Śląska z Polską oraz serdecznymi słowami witając wojska polskie na śląskiej ziemi”. Słów tych wysłuchał jadący na czele pułk Janusz Bokszczańin. Następnie pod bramą powitalną z napisami: „Witamy was Rodacy” oraz „Niech żyje Rzeczpospolita”, odbyła się uroczystość symbolicznego przecięcia łańcucha-kordonu z liści dębu, której dokonał por. Paweł Golaś, reprezentujący powstańców śląskich z ziemi lublinieckiej. „Kordon został przecięty przy dźwiękach hymnu Jeszcze Polska nie zginęła oraz hucznych okrzykach na cześć wojska polskiego”, relacjonował obecny na miejscu dziennikarz „Gońca Częstochowskiego”. Następnie kolumna, którą rozpoczynął oddział powstańców śląskich, później żołnierze 74 pułku, artyleria z 23 Pułku Artylerii Polowej i tabor, udała się w kierunku Lublińca. Po drodze maszerujący witani byli przez władze Lisowa, Kochanowic i Jawornicy. Podczas przemarszu przygrywała orkiestra.

Powitanie żołnierzy przez Maksymiliana Rzeźniczkę nastąpiło w Lublińcu o godzinie 11.30 przy bramie z napisem: „Serdecznie witamy”, usytuowanej w okolicy przejazdu kolejowego przy obecnej ulicy Częstochowskiej. Ceremonii towarzyszyły lublinieckie organizacje cechowe ze sztandarami, stowarzyszenia kobiet, konne banderie mieszkańców okolicznych miejscowości oraz oddział powstańców śląskich. Pułk ulicami: Częstochowską, Mickiewicza i Tarnogórską (dziś P. Stalmacha) udał się na plac naprzeciw budynku „Strzelnicy”, gdzie mszę świętą odprawił ks. Jan Szymała razem z ks. Walterem Gąską i ks. Alojzym Kurpsem. Jeden z pododdziałów przemaszerował do koszar, które przejął od oczekujących tam powstańców śląskich. Pod koniec mszy do Lublińca przyjechał również gen. Stanisław Szeptycki, dowódca całości wojsk przejmujących przyznaną Polsce część Górnego Śląska. Po jej zakończeniu przemówienia wygłosili ks. Jan Kulawy OMI, superior lublinieckiego Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej oraz gen. Szeptycki. Dowódca podkreślił, że: „wojsko

ROK 1922 W LUBLIŃCU CD.

polskie jest tym murem, za którym swobodnie każdy może oddawać się swej pracy”. „Goniec Częstochowski” relacjonował: „Przyjmijcie więc – mówił dalej – tego żołnierza nie tylko dziś z entuzjazmem, ale z otwartym sercem w przekonaniu, że żołnierz jest nierozdzielalnym ogniwem łańcucha narodowego”. Następnie „gen. Szeptycki wzniósł okrzyk «Niech żyje Górny Śląsk». Okrzyk ten został podjęty entuzjastycznie przez zgromadzone zastępy ludu górnośląskiego, poczem chóry odśpiewały zwrotkę „Roty”: «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród»”. Głos zabrał również Kazimierz Niegolewski. Podziękował za przybycie gen. Szeptyckiemu oraz usprawiedliwił jego spóźnienie, które związane było z udziałem w uroczystościach powitalnych w powiatach bytomskim i tarnogórskim.

Pułk przemaszzerował przez centrum Lublińca do koszar, defilując przed gen. Szeptyckim i zgromadzonymi gośćmi na placu Tadeusza Kościuszki, a generał ze sztabem udał się na obiad do pobliskiego domu Stanisława Brelińskiego. Później dokonał jeszcze inspekcji koszar. Także w budynku starostwa Kazimierz Niegolewski zorganizował okolicznościowe spotkanie. Według relacji urzędnika miejskiego Tomasza Ptaka w trakcie przejmowania koszar przez żołnierzy został podpalony w kilku miejscach las wokół miasta, który ugasić strażakom pomagali żołnierze. Wieczorem miasto zorganizowało również bankiet dla korpusu oficerskiego.

W uroczystościach w Herbach Śląskich i w Lublińcu wzięła udział delegacja z Częstochowy, która przyjechała specjalnym pociągami. Powitanie w Herbach zorganizowane było przez tamtejszą sekcję Komitetu Uroczystości Przejęcia Górnego Śląska w Częstochowie, na czele którego stał starosta częstochowski Kazimierz Kühn.

Według dostępnych danych, które mają charakter przybliżony, liczba mieszkańców miasta w latach 1921–1924 zmalała o około 1300 osób. Odpływ ten dotyczył ludności niemieckiej oraz zwłaszcza żydowskiej (szacunkowo około 90%). Z miasta wyjechali niemieccy urzędnicy, radni, policjanci i większość nauczycieli. Naczelnik lublinieckiego Urzędu Skarbowego w obwieszczeniu zamieszczonym w „Tygodniku Powiatowym na Powiat Lubliniecki” w październiku 1922 roku poinformował o warunkach opuszczenia Polski. Osoby chcące uzyskać zgodę na wyjazd do Niemiec musiały zgłosić się do urzędu na co najmniej 4 tygodnie przed wyjazdem, aby: „uiścić się z wszelkich należności oraz zapłacić wszystkie podatki, nie tylko za rok 1922, lecz również za ubiegłe lata, które już zostały wymierzone lub też dopiero należy wymierzyć”.

W lokalnej prasie ukazywały się liczne ogłoszenia firm zajmujących się spedycją, które oferowały przede wszystkim usługi przewozowe dla osób prywatnych. Było to związane z wyjazdem Niemców i Żydów (m.in. rodziny Courant), napływem Polaków z innych części kraju oraz przybyciem powstańców śląskich i ich rodzin z terenów Górnego Śląska



Kazimierz Niegolewski (stoi w środku) wita w Herbach Śląskich 74 Pułk Piechoty. Na koniu siedzi płk Janusz Bokszczański

pozostałych w Niemczech (tzw. uchodźców). Firmy te działały w mieście od chwili jego przejęcia przez państwo polskie, a pierwsza reklama takiego przedsiębiorstwa została w lokalnej prasie zamieszczona już w listopadzie 1921 roku, kiedy swoje usługi w transporcie mebli polecała firma Adolf Imbach & Co. W 1922 roku swoje usługi oferował Dom Ekspedycyjny Karol Wien z Częstochowy oraz Jan Kamski, który odkupił interes spedycyjny rodziny Königsberger.

Już od grudnia 1921 roku anonse zamieszczał Śląski ruch majątkowy Pawła Hillego, który swoją ofertę kierował do zamierzających „kupić nieruchomość w powiecie lublinieckim lub w powiatowym mieście Lublińcu” oraz oferował pośrednictwo w zamianie majątków. Od początku 1922 roku w lublinieckiej prasie reklamowało się Biuro pośrednicze Pieron należące do P. Dewora które oferowało: „Kupno i sprzedaż jako też zamianę nieruchomości wszelkich z całego Śląska Górnego, Niemiec i Polski”.

Zmiana państwowości nastąpiła z pełnym poszanowaniem własności prywatnej. Dotychczasowi mieszkańcy miasta zachowali swój stan posiadania. Nowe władze państwowe i samorządowe przejęły budynki użyteczności publicznej, w których prowadzono dalej taką samą działalność jak przed 1922 rokiem. Wyjątkiem był Zakład Wychowawczy im. Franciszka Grotowskiego, który przestał być sierocińcem. Niemieckie władze rejencji opolskiej, które sprzedały Zgromadzeniu Ojców Oblatów 23 lutego 1922 roku budynek wraz z dziećmi, w umowie sprzedaży zastrzegły, że dalej służyć ma on wychowaniu młodzieży, a zakonnicy w porozumieniu z landratem (starostą) lublinieckim mieli zaopiekować się znajdującymi się w budynku sierotami. W momencie sprzedaży dzieci było tam niewiele, przeznaczone były dla nich dwa pokoje, większość pozostałych pomieszczeń gmachu była wydzierżawiona.

Widoczną zmianą państwowości było spolszczenie niemieckich imion i nazwisk, zmiana napisów w przestrzeni publicznej, w tym zmiana nazw instytucji i ulic oraz wydanie nowych dokumentów.

Dawne lokale zmieniały nazwy, np. hotel Zum Schwarzen

ROK 1922 W LUBLIŃCU CD.

Adler przemianowano na Hotel Warszawski, a działający do 1922 roku sklep z kawą, herbatą i słodyczami – Kaiser's Kaffee-Geschäft, w państwie polskim kontynuował sprzedaż jako Kaisera Skład Kawy. Od czerwca 1922 roku, podobnie jak w państwie niemieckim, kontynuowano aprowizację ludności, wydawane były kartki na chleb i cukier. Problemem był brak mąki. W grudniu 1922 roku Starostwo Powiatowe dostarczało ją tylko do 3 piekarni: Józefa Sowady, Józefa Piechoty i Pawła Gnacego. Wypłacano również dodatek drożyznianny oraz wprowadzono ceny maksymalne na podstawowe produkty, m.in. mięso, mleko, pieczywo.

Pierwszym polskim burmistrzem Lublińca został Józef Zielonacki, właściciel majątku w Dzielnej, a później w Stebłowiu. W listopadzie 1922 roku ustąpił on z urzędu. Zastąpił go Feliks Orlicki, kupiec i działacz narodowy związany wcześniej z Pyskowicami i Gliwicami. Pierwszym zastępcą burmistrza (w latach 1922–1923) był Wiktor Kiser, lubliniecki kupiec i działacz narodowy.

Feliks Orlicki następująco opisał proces zmiany państwowości: „Krótco po przejściu Śląska przez Polskę poskładali wszyscy członkowie Magistratu (sami Niemcy) swoje urzęda, a burmistrz już przed wkroczeniem wojsk polskich Lubliniec opuścił”. Natomiast o stanie przejętego miasta napisał: „Przez cały czas wojny, a szczególnie w czasie powojennym, plebiscytowym i popowstaniowym, gdy Niemcy przewidywali, że Lubliniec nadal do Niemiec należeć nie będzie, nie mogli lub nie uważali korporacje miejskie za potrzebne starać się o to, aby wszelkie zachodzące braki natychmiast naprawione zostały. Najlepszym dowodem na powyższe to elektrownia miejska, zupełnie zdewastowana, wymagająca już czwarty rok nadzwyczaj wielkich nakładów, za elektrownią idą zniszczone ulice, mosty, budynki miejskie, straż pożarna itd.”. W podobnym tonie o objętym terenie raportowały władze powiatu: „Powiat lubliniecki w chwili przejścia przez władze polskie był gospodarczo bardziej zrujnowany niż inne powiaty województwa, gdyż przez cały okres wojny światowej nie prowadzono żadnych inwestycji, a szosy powiatowe przedstawiały obraz zupełnego zniszczenia”.

Pierwsza Rada Miejska w państwie polskim, działająca w latach 1922–1924, została powołana w większości z zastępców radnych wybranych w wyborach komunalnych w 1919 roku. Było to konieczne, gdyż 15 z 18 radnych wyprowadziło się z miasta, jeden zrezygnował z funkcji, a swoje dotychczasowe obowiązki w państwie polskim podjęło tylko 2 radnych. W skład Rady wchodziło: 3 Polaków oraz 13 Niemców, dwóch pozostałych miejsc nie udało się obsadzić.

Polski magistrat przejął w 1922 roku niemałe długi niemieckiej administracji, które musiał spłacić. Było to 9 kredytów zaciągniętych w latach 1901–1919. Największą sumę, ponad 135 tys. zł., stanowiła spłata kredytu na budowę rzeźni, ponad 81 tys. zł. spłata kredytu na budowę Urzędu Celnego, a także pożyczki na budowę dwóch leśniczówek miejskich, Wyższej Szkoły dla Dziewcząt i Chłopców



Józef Piłsudski podczas mszy polowej w Lublińcu

oraz kilka mniejszych zobowiązań. Głównym wierzycielem tych należności (ponad 236 tys. zł.) była Spółka Bracka z Tarnowskich Gór.

30 czerwca 1922 roku ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Powiatowego na Powiat Lubliniecki”. Na pierwszej stronie zamieszczona została odezwa Kazimierza Niegolewskiego do mieszkańców powiatu. Starosta apelował: „Rzućmy w niepamięć wszystkiego rodzaju różnice partyjne i dzielnicowe i dążmy do jednego celu stworzenia sprężystej, sprawiedliwej administracji, która gwarantować będzie krajowi ład, porządek i spokój wewnętrzny, którego po tylu ciężkich przejściach tak wszyscy spragnieni jesteśmy”. Odezwę kończyły słowa: „Zatem Kochani Rodacy w imię Boże do pracy”. Niektóre obwieszczenia oraz ogłoszenia były zamieszczane w Tygodniku w językach polskim i niemieckim, nosił on początkowo podtytuł „Wochenblatt für den Kreis Lubliniec”.

8 lipca 1922 roku Paweł Golaś rozkazał byłym powstańcom śląskim oddać broń powstańczą do władz gminnych, te złożyły ją w dniach 26 i 27 lipca tego roku w lublinieckich koszarach.

W 1922 roku na Górny Śląsk przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Uroczystego powitania Marszałka dokonał 26 sierpnia w Herbach Śląskich wojewoda śląski Józef Rymer. Następnie gość pociągiem z salonką przejechał do Lublińca. Po powitaniu przez starostę Kazimierza Niegolewskiego i burmistrza Józefa Zielonackiego goście przeszli do budynku starostwa, gdzie miał miejsce poczęstunek. Później Józef Piłsudski wziął udział w mszy polowej, po której odznaczył wraz z generałami Stanisławem Szeptyckim i Kazimierzem Horoszkiewiczem zasłużonych powstańców śląskich. Order Virtuti Militari odebrali tu m. in.: Alfons Zgrzebniok, dowódca II powstania śląskiego, Jan Ludyga-Laskowski, zastępca Wojciecha Korfatego w III powstaniu śląskim oraz Paweł Golaś, dowódca tego powstania w powiecie lublinieckim. Natomiast Krzyżem Walecznych odznaczono około dwustu powstańców z powiatów lublinieckiego, oleskiego i tarnogórskiego. Marszałek odebrał również defiladę wojskową, która wiodła przez ówczesną ulicę Zamkową, dziś noszącą nazwę Józefa Piłsudskiego, a następnie ruszył samochodem odwiedzić kolejne miejsca. Marszałek wrócił wieczorem do Lublińca i pociągiem ruszył do Katowic. Na Górnym Śląsku przebywał do 28 sierpnia.

Sebastian Ziótek

Ród Rousitz de Helm z Sierakowa, Molnej, Jeżowej, Wędziny i Ponoszowa – historia prawie wyjaśniona! (cz. II)

Sprawa nie jest prosta, a zaproponowane tu rozwiązanie wcale nie jest pewne! Niechaj Czytelnicy pozwolą nam w tym miejscu zaprezentować problemy jakie napotykają historycy, gdy stykają się z dziejami cywilizacji lub czasami, w których nie używano kalendarza gregoriańskiego (czyli obecnie obowiązującego). Zakładamy (zakładamy! – to ważne!), że w XVI wieku czczono cztery św. Elżbiety (matkę Jana Chrzciciela, ponadto jedną św. Elżbietę z Hesji oraz dwie inne św. Elżbiety: Węgierską i Portugalską). Dzisiaj obchodzimy święta tych czterech odpowiednio:

- Elżbiety Portugalskiej – 4 lipca
- Elżbiety z Schönau (z Hesji) – 18 lipca
- Elżbiety od Jana Chrzciciela – 5 listopada
- Elżbiety Węgierskiej – 17 listopada

Czyli, na jaki dzień datowany był dokument darujący Sieraków Johannowi von Rousitz de Helm w XVI wieku?

Ale wróćmy do omawianego źródła... Ten dokument wspomina, że Georg przekazał Johannowi Sieraków i Jeżową! I tu jest kolejna, bardzo ważna informacja uzupełniająca naszą wiedzę. Tym razem o tej ostatniej wiosce. Uwaga zatem Jeżowianie – rok 1563 (!) – pierwsza pisemna informacja, że wasza wioska znajduje się w rękach rodu Rousitz de Helm. Ale, okazuje się, co teraz należy jakoś sprawdzić, że Jeżową kupił już dziadek wspomnianego Georga von Rousitza o imieniu Janus (?) od pewnej panny (w oryg. *Jungfer*) Stroll z Pawonkowa. Strollowie rzeczywiście zarządzili Jeżową w II poł. XV wieku. Jednak z braku innych źródeł problemu zakupu wsi przez Rousitzów nie będziemy rozwiązywać ponad to, że musiał on nastąpić jeszcze w końcu XV albo w początkach wieku XVI. Odtąd, aż do czasów przedostatniego z „naszych” Rousitzów, Jeżowa (wraz z Molną) będzie w rękach tego rodu, czyli do ok. lat czterdziestych lub jeszcze pięćdziesiątych XVIII wieku. Szczegóły ustalimy w toku dalszych badań.

Johann I Rousitz de Helm (1518–1612/13), ten który otrzymał „Gross Schierackau” i Jeżową w 1563 roku od swego stryja Georga (nazwiemy go „pierwszym”), długo nie mógł doczekać się potomka – twierdzi Zedler. W wieku 83 lat, w roku 1601, ożenił się z córką dziedziców Łagiewnik Ewą Koschytzky (zakładam, niekoniecznie poprawnie, że chodzi tu o Wielkie Łagiewniki). Z tego związku, podaje nasze źródło, urodził się w 1602 roku syn Johann II (1602–1651). Potem jeszcze 11 lat nosiła ziemia Johanna I, zanim umarł on w roku 1613 (albo 1612). Jedynym więc dziedzicem dóbr



Jedna z odmian herbu Poraj. Herb Rousitzów z Sierakowa nad hełmem miał pawiego ogona, a nie białą różę. Źródło: Tadeusz Gajl, *Herbarz polski: od średniowiecza do XX wieku*, L&L, Gdańsk, 2007. Zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Poraj_\(herb_szlachecki\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Poraj_(herb_szlachecki)).

Sieraków – Jeżowa (i chyba już też Molna) pozostał jedenastoletni Johann II von Rousitz de Helm. Ożeniono go 1 lutego 1622 roku z Anną Marią Kochcicką z Koszęcina (to dość ciekawe, bo jakaś Anna Maria Kochcicka z Koszęcina wyszła w tym samym roku za Joachima Maltzahna!). To wymaga sprawdzenia i jednocześnie rzuca poważny cień na informacje z komentowanego źródła!

„Nasz” drugi Johann, w dniu 13 września 1624 roku „został przez Najwyższego pobłogosławiony synem”, któremu nadano imię Georg. Ów Georg II von Rousitz de Helm (1624–?) ożeniony został z panną Anną Ludmillą von Blacha w roku 1650. Rok później stał się pełnoprawnym właścicielem ojcowskich dóbr, bo Johann II zmarł w grudniu 1651 roku. Georg II i Anna von Rousitz de Helm spłodzili „wiele dzieci, które w większości zmarły”. Przy życiu pozostali dwaj synowie: Heinrich (1659–1709?) i Bogislaus (1662–?) oraz trzy córki: Anna Sabina (ur. 14 lipca 1652 r.), Katarzyna Elżbieta (ur. 16 listopada 1660 r.) i Anna Eleonora (ur. 20 września 1665 r.). Bogusław zmarł w Rzymie i dlatego

dziedzictwo przeszło na jego brata Heinricha. Heinrich von Rousitz de Helm sprzedał ¼ rodowych dóbr swojej starszej siostrze. Owa siostra, Anna Sabina, zawarła dwa małżeństwa – pierwsze z Georgiem Goschitzky z Knuruwa, a drugie z baronem Gilbertem Chamberes (pis. oryg!) wolnym panem de Cultis. To tłumaczyłoby przejście w owym czasie wsi Sieraków w ręce Chambersów. Niestety nie podano, ani daty tego wydarzenia, ani przedmiotu sprzedaży. Może jeszcze w roku 1688 (podaję za protokołem wizytacyjnym parafii sierakowskiej) Sieraków należał do Rousitzów, ponieważ „niekatolik”, Henricus Rousitz jest patronem świątyni.

Heinrich ożenił się z Anną Twardawą z Modzurowa (rabcorskie). Ślub nastąpił w roku 1681. Jak i w przypadku Georga II, tak i Heinrich „spłodził wiele dzieci, z których większość zmarła”. Jedynym męskim potomkiem, który przeżył, był autor informacji dla Zedlera. To już nieco szerzej znana historykom publiczna postać – Georg III Friedrich von Rousitz de Helm (1683– po r. 1742). Znamy dokładną datę jego urodzin, bo sam ją do Zedlera podał – 1 marca 1683 roku. Georg III odziedziczył pozostałe w rękach jego ojca dobra (1709). Z wydanej po łacinie księgi z roku 1752 dowiadujemy się, że były to wsie Molna i Jeżowa. Czyli Sierakowa już

RÓD ROUSITZ DE HELM Z SIERAKOWA CD.

nie posiadał. Był to dobrze wykształcony mąż – najpierw ojciec zapewnił mu guwernera w domu, potem trzy lata Georg uczył się w gimnazjum we Wrocławiu, a następnie kolejne trzy lata studiował we Frankfurcie nad Odrą, by zakończyć edukację kilkuletnią podróżą „po różnych dworach”. To dość dobre wykształcenie pozwoliło mu osiągnąć urząd starszego ziemskiego (niem. *der Landesälteste*) księstwa opolsko-raciborskiego w 1718 roku i starosty lublinieckiego (niem. *Creys-Hauptmann*) dwanaście lat później (1730). Pozostał na tym stanowisku jeszcze w początkach rządów pruskich (1740–43). Miał Georg III dwie żony Zuzannę von Stolz, poślubioną w 1706 roku (miał z nią kilkoro dzieci, ale przeżyły tylko dwie córki: Anna i Beata) oraz Elżbietę z domu Chambers de Cultis. Była to córka Gilberta Chambers de Cultis. Czyżby tu chodziło o małżeństwo z własną kuzynką? Wszak Gilbert Chambers żonaty był z rodzoną ciotką Georga. Nie potrafił tego rozstrzygnąć.

Pierwsza żona Georga III zmarła w 1716 roku, drugą pojął w 1722. Z drugiego małżeństwa znowu zrodziło się kilkoro dzieci „z których syn i córka zmarli w dzieciństwie” oraz jeszcze jeden syn, ostatni z „naszych” Rousitzów, **Georg IV Alexander Heinrich (1723–1775)**.

Artykuł w leksykonie Zedlera kończy się tak, że nie było sposobu, aby niezwłocznie nie rozwiązawszy związanych z tym tekstem problemów, polecić go wszystkim potencjalnie zainteresowanym. Oto ów koniec: „Ów wspomniany wyżej Georg Friedrich von Rousitz (ojciec Georga Aleksandra – przyp. A.B.) rezyduje w Molnej, (...) liczy obecnie 56 lat i w którego rękach znajdują się wszystkie zacytowane tu dokumenty. Z wiadomości na piśmie”.

Nie udało się ustalić kiedy Georg III zmarł. Księgi pogrzebów i śmierci pokazane mi w parafii sierakowskiej zaczynają się dopiero w latach 60-tych XVIII wieku. Na ich jednak podstawie znamy los ostatniego Rousitza w naszej okolicy, Georga IV. Żył 52 lata. Chorował na epilepsję i z powodu tej przypadłości zmarł 16 marca 1775 roku. Wpis w parafialnej księdze zmarłych tak brzmi w wolnym tłumaczeniu: „20 marca 1775. Ponoszów. W tutejszym kościele parafialnym i bezpośrednio w świątyni pochowany został wysoko i szlachetnie urodzony pan Georg von Rousitz, dziedziczny Pan dóbr Ponoszów i kolator kościoła świętych Piotra i Pawła. Zmarł 16 marca. Powód śmierci: epilepsja”. Georga IV pochowano w starym, drewnianym kościele sierakowskim (nie na cmentarzu!). Pewnie też, wzorem wszystkich żyjących wcześniej na naszym terenie jego krewnych. Czyli – mniemać można – czegoś w rodzaju krypty, albo przynajmniej miejsca pochówku przygotowanego dla większej ilości osób w okolicy współczesnego cmentarza sierakowskiego można byłoby się spodziewać... Czy coś z niej pozostało? A może szczątki piętnastowiecznego rycerza Mikołaja Polaka, Janusa Rousitza oraz wszystkich wymienionych jego potomków: Johannów i Georgów przeniesiono na cmentarz w trakcie rozbioru starego kościoła sierakowskiego? Kto to wie? Tutaj dodajmy, że Rousitzowie byli luteranami, stwierdzają to protokoły wizytacyjne z XVII wieku. Mowa tam, że w kościele pochowani są heretycy.

Ta historia z pochówkami Rousitzów w dawnym, drewnianym kościółku w Sierakowie nasuwa naszej fantazji

także i wizję tego, jak to ród ów funduje pierwszą świątynię sierakowską. Albo, jak to pierwsi z Rousitzów przekazują temu kościółkowi drewniane figury św. Piotra i Pawła, znajdujące się dzisiaj w Muzeum Górnośląskim. A wiemy o nich, że pochodziły z XV wieku, z czasów pierwszego Rousitza, Mikołaja Polaka! Dalej – dawne granice sierakowskiej parafii obejmujące oprócz Molnej, Ponoszowa i Sierakowa także Wędzinę (na koniec też Jeżową) mogłyby wskazywać na pierwotne granice dóbr przekazanych Rousitzom przez księcia Bernarda w XV w. (oprócz Jeżowej!). To byłby ów *Gross Schjerackau* – Wielki Sieraków, a później od XVII wieku parafia sierakowska?



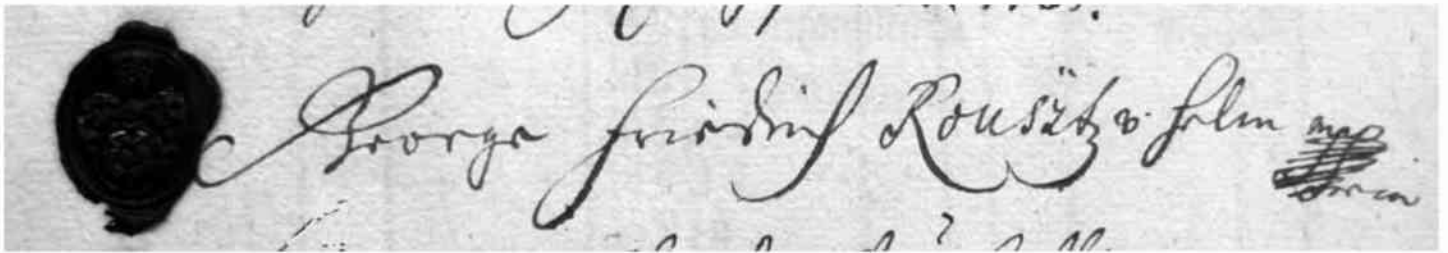
Oryginalny odcisk sygnetu Georga III von Rousitz de Helm z Molnej i Jeżowej z 1725 r. Źródło: *Kataster Karoliński, T. LXXXIII, sygn. 168, APWr., s. 315.*

A co myśleć, gdy wiadomo nam, że metryka starego kościoła św. Piotra i Pawła w Sierakowie jest o wiele starsza niż założenie samej parafii? Już w 1688 roku protokół wizytacyjny z Sierakowa odnotowuje, że miejscowy kościół jest stary – (...) *Est... antiqua et obscura* („stary i ciemny”). Czyżby sięgał właśnie XV wieku, a nie jak chce A. Świerk, najdalej końca wieku XVI? Aż narzuca się analogia z kościołem św. Jana w Łagiewnikach Wielkich, który przez wieki istniał, a nie był świątynią parafialną i tylko przynależał, tak samo jak pierwotnie Sieraków, do wielkiej parafii w Lubecku. I rzecz pewna, że znajdowały się w sierakowskim kościółku figury apostołów z XV wieku. Czy można wykluczyć, że wrocławscy mistrzowie wyrzeźbili je ok. połowy XV wieku na potrzeby nowo zbudowanego kościoła w Sierako-

wie? Natomiast pozornie zadziwiająca lokalizacja kościoła św. Piotra i Pawła zdaje się być logiczna i żadna legenda nie jest potrzebna do jej wyjaśnienia. Kościół postawiono w środku pól pomiędzy Sierakowem, Ponoszowem, Molną i Wędziną tak, aby wszyscy mieszkańcy wsi należących do jednego właściciela mieli podobną odległość do świątyni. Najdalej było do kościoła z Jeżowej, ale ona została zakupiona przez Rousitzów ok. pocz. XVI wieku. Czyli, kościół św. Piotra i Pawła mógł już wtedy istnieć, bo może nie trzeba było brać jeszcze jeżowian pod uwagę, planując jego budowę... Podobnie jak kościół, tak i miejscowe folwarki widniejące po raz pierwszy na mapie Wredego (1748) są także z pewnością starsze niż sama mapa, a ich lokalizacja mogła już wtedy liczyć setki lat (oprócz Nowego Dworu) i być dziełem opisywanego rodu.

Ale wróćmy jeszcze na koniec do Georga IV. Do ukończenia osiemnastu lat ojciec zapewnił mu staranne wykształcenie domowe. Czy również gimnazjalne i uniwersyteckie? Nie wiadomo. Wspomina tylko w swojej książce z roku 1764 Johannes Gotfried Weinschenk, profesor prawa i historii w królewskim gimnazjum w Brzegu, że miał towarzyszyć pewnemu młodemu szlachcicowi ze Śląska w jego podróży do Anglii w roku 1742. Skądinąd podejrzewamy, że chodzi tu o młodego Georga IV. Podróż nie doszła do skutku ze względu na I wojnę śląską. W tym samym roku Weinschenk wydał swoją dysertację uniwersytecką, której edycję umożliwił nasz molniański Rousitz, Georg III. Oczywiście sprawa musi być jeszcze potwierdzona. Karty z dzieła Weinschenka dodajemy do naszego artykułu w postaci ilustracji.

W notatce z księgi zmarłych sierakowskiej parafii widzimy, że Georg IV nie posiadał już Molnej i Jeżowej. Rzeczywiście



Podpis i pieczęć sygnetowa Georga III von Rousitz de Helm z 1725 roku. Źródło: *Kataster Karoliński*, T. LXXXIII, sygn. 168, APWr., s. 315.

RÓD ROUSITZ DE HELM Z SIERAKOWA CD.

– wówczas Molna znajdowała się w rękach rodu Reichenbachów. Tych samych, którzy ufundowali w tej wiosce kościół ewangelicki. Georg ożenił się z Anną Benigną von Ziemietzky (przed 1765 rokiem). Z tego stała na świat przyszła Amalie Babette Benigna von Rousitz de Helm (1765–1833). Wyszła ona za mąż za Carla Wilhelma Moritza von Prittwitz und Gaffron (1758–1822). Dała mężowi czwórkę dzieci. Zmarła w miasteczku Wińsko (niem. *Winzig*) w powiecie wołowskim na Dolnym Śląsku. Na Georgu IV zakończyła się ponad trzystuletnia historia męskiej linii rodu Rózców w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku.

Jeśli podane wyżej informacje z artykułu w „Zedlerze” udałoby się potwierdzić, to mielibyśmy niezwykle szczęście odtworzenia fragmentu najstarszych dziejów długo zapomnianego, zakątka naszego powiatu – regionu sierakowsko-jeżowsko-molniańskiego. I to chyba w całkiem przyzwoitym wymiarze! Miejmy nadzieję, że to dopiero początek drogi, która pozwoli otworzyć nieco szerzej drzwi do przeszłości

jednego z najbardziej tajemniczych obszarów Lubliniecczyzny. A widoczne w materiale źródłowym rozległe horyzonty i stosunki Rousitzów sierakowskich sugerują, że wśród akt uniwersyteckich w Europie, w archiwach Wiednia, Pragi czy Krakowa, może być jeszcze sporo zaskakującego materiału. Życzymy zatem naszym następcom na niwie lokalnej historiografii (bo ciężko będzie się uporać postawionymi tu pytaniami w przeciągu najbliższych lat) wiele szczęścia na ich poszukiwawczej drodze i już zazdrościmy niewynalezionych jeszcze dzisiaj, ale skuteczniejszych od naszych, metod i środków badawczych.

Postscriptum. *Text* powyższy powstał stosunkowo dawno. W międzyczasie udało się większość z podanych w publikacji informacji nie tylko potwierdzić, ale także odnaleźć wiele nowych. Było to (i jest wciąż!) możliwe dzięki zbiorom archiwalnym oraz życzliwej pomocy Olgierda Kniejskiego, któremu niniejszym bardzo dziękuję. Dzięki kolekcji i wiedzy Olgierda badania nad losami rodu Rózców z Sierakowa z pewnością będą kontynuowane.

Arkadiusz Baron



Dwie karty (tytułowa i dedykacyjna) z pracy dyplomowej Johanna Godofreda Weinschkena (profesor prawa i historii w gimnazjum piastowskim w Brzegu) wydanej w Halle w roku 1742 dzięki mecenasowi właściciela dóbr molniańsko-jeżowskich Georga Friedricha von Rousitz de Helm.

Oświata w Lublińcu w XVII/XVIII wieku

Historia szkolnictwa na terenie Lublińca najprawdopodobniej jest związana z założeniem miasta. Choć na dzień dzisiejszy nie natrafiono w źródłach na dowody istnienia w tym okresie w Lublińcu takich szkół, to zwyczaj urządzania na Śląsku szkół parafialnych przy budowanych kościołach był powszechny.

W połowie XVIII wieku na ziemi lublinieckiej stwierdzono niski poziom kształcenia. W 1787 roku na około

dziewięćdziesięciu mieszkańców Lublińca jedynie około 45 obywateli potrafiło się podpisać. Reszta jako niepiśmienna stawiała krzyżyki podczas składania podpisów. Usprawiedliwieniem zaistniałej sytuacji był fakt, że lata szkolne ww. mieszkańców w znacznej części przypadają na okres przed 1765 roku, czyli na czas przed ukazaniem się pruskiej ustawy o obowiązku szkolnym.

W XVII wieku nauczyciel szkoły parafialnej pobierał

z magistratu dwadzieścia talarów rocznego wynagrodzenia. W 1720 roku dochód ten został ograniczony do dziesięciu talarów. Zarobek nauczyciela był powiązany z pełnieniem funkcji organisty. W związku z powyższym jego obowiązkiem było wywiązywać się z powinności wobec parafii, a mianowicie odśpiewania w każdy piątek oficjum Męki Pańskiej, a co sobotą oficjum o Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny. Ponadto przysługiwało nauczycielowi-organistcie prawo do czerpania korzyści finansowych:

- z okazji posługi podczas wielkiego święta – wówczas z kościelnej kasy otrzymywał po cztery grajcare;
- posiadania bezpłatnego mieszkania w szkole;
- korzystania z przylegającego do szkoły ogródka oraz z zagrody (roli), na której mógł wysadzić dwa wiertele² miary opolskiej, w skład roli wchodziła także łączka;
- posiadania możliwości drzewobrania opału z miejskiego lasu;
- otrzymywania wolnych datków podczas noworocznego kolędowania;
- otrzymywania drobnych datków podczas obchodzenia z wodą święconą domów w dzień św. Mikołaja jako patrona parafii lublinieckiej.

W skład uposażenia nauczyciela szkoły parafialnej



Na zdjęciu święty Karol Boromeusz udzielający posługi chorym przed kościołem św. Mikołaja w Lublińcu. Malowidło przedstawia XVII-wieczną świątynię pokrytą czerwoną dachówką z wieżą kościelną znacznie niższą od stanu obecnego. Źródło: zdjęcie własnością autora

²Wiertel (viertel, ćwierć). To 1/4 różnych dawnych jednostek miar, najczęściej objętości, lub jednostka powierzchni i długości (ćwierć).

OŚWIATA W LUBLIŃCU CD.

wchodził także akcydens z czynności kościelnych. A mianowicie:

- od każdego ślubu otrzymywał wynagrodzenie – dwa czeskie,
- od pogrzebu I klasy – dziesięć czeskich, II klasy – sześć czeskich, a III klasy – dwa czeskie,
- podczas dzwonienia za każdy puls – dwa czeskie.

Nauczycielowi-organście z wiosek wcielonych do parafii lublinieckiej także należało się wynagrodzenie w postaci akcydensu.

Osobami odpowiedzialnymi za przyjmowanie do służby rektora szkoły parafialnej był proboszcz oraz magistrat miasta. Jednak od czasów pruskich decyzja należała już tylko do magistratu. Do obowiązków proboszcza należało wizytowanie szkoły w każdą sobotę.

Wiadomości o lublinieckich nauczycielach w XVII wieku są dość powierzchowne. W 1675 roku rektorem szkoły parafialnej w Lublińcu został Adam Drikovius „*rector scholae Lublinicensis*”. Prawdopodobnie uczęszczał do szkoły klasztornej. W protokole powizytacyjnym jest określany jako „*poeta absolutus*”, co oznacza, że miał wykształcenie średnie. Wśród mieszkańców cieszył się dobrą opinią. Wykazywał się pilnością w nauczaniu młodzieży, jak i w wykonywanych obowiązkach. Jego żona Anna z domu Ducius była rodem z Lublińca. Za wykonywaną pracę, poza akcydensem³ kościelnym (prowadził księgi kościelne – chrztów, ślubów i pogrzebów), pobierał z magistratu roczną pensję na sumę dwudziestu talarów. Jako nauczyciel, mieszkając w wydzielonej części szkoły, w porze zimowej miał około trzydziestu podopiecznych. W okresie letnim ilość uczęszczających chłopców na zajęcia zmniejszała się do zaledwie dwóch lub czterech.

Jego następcą był urodzony w Lublińcu około 1664 roku Jan Podrenna. W 1686 roku żeni się z Katarzyną Capia, córką syndyka miejskiego. Po ukończeniu „*logicus absolutu*” w latach 1687–1691 był rektorem szkoły w Chrapkowicach. Nauczanie w lublinieckiej szkole prowadził w latach

1691–1700, po czym przeniósł się do Wielkich Strzelec. Władał biegle językiem polskim, jak i niemieckim.

W listopadzie 1700 roku kierownictwo lublinieckiej szkoły objął Joannes Hoffmann „*rector scholae Lublinecansis*”, urodzony około 1675 roku. W 1701 roku bierze z Teresą Niechoj ślub, podczas którego świadkami byli hrabia Piotr Jarosław Cellary, dziedzic na Lublińcu, wraz z małżonką Elżbietą. Nie wiadomo, z jakich przyczyn, w 1706 roku Hoffmann opuścił stanowisko w szkole, stając się zwykłym obywatelem. W tym czasie w 1709 roku jako nauczyciel w Lublińcu pojawia się Joannes Rieger „*rector scholae Lublinicensis*”. Jednak co do szczegółów jego osoby i okresu wykonywanej pracy źródła milczą.

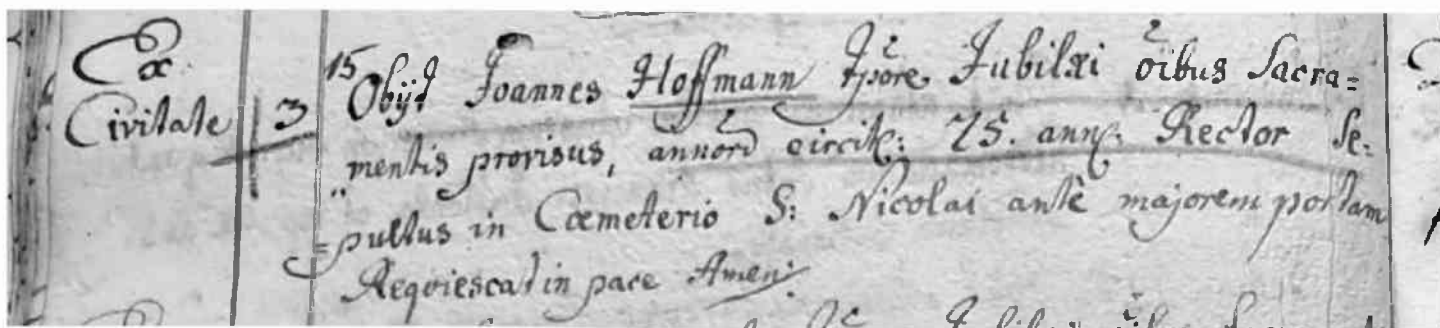
Kolejnym nauczycielem wspomnianym w źródłach jest Paweł Szambor (Schambor), „*rector scholae Lublinicensis*”, urodzony 27 stycznia 1686 roku w Lublińcu. Jego ojcem był Jan Szambor, a matką Marianna z domu Podrenna. W roku 1719 objął kierownictwo lublinieckiej szkoły. Jak długo pełnił to stanowisko także źródła milczą. Wiadomo, że umarł 27 czerwca 1732 roku jako zwykły obywatel.

Jednak w latach 1732–1751 ponownie pojawia się w źródłach Johanes Hoffmann jako „*rector scholae Lublinecensis*”. W 1742 roku jego córka wychodzi za mąż za zatrudnionego na zamku niejakiego Schütza. Joannes Hoffmann umiera 3 lipca 1751 roku i zostaje pochowany na cmentarzu przy głównej bramie kościoła parafialnego w Lublińcu.

Po nim w 1751 roku naukę w lublinieckiej szkole przejmuje organista Józef Juraszek, który pełni tę funkcję przez jedenaście lat (umiera w 1762 roku). Jego wieloletnim następcą na stanowisku kierownika tutejszej szkoły był Franciszek Vogt. W wyniku zmieniającej się sytuacji prowadził naukę według nowych pruskich przepisów. W 1765 roku na zajęcia w szkole parafialnej uczęszczał już nie tylko chłopcy, ale i dziewczynki. Kolejną ważną zmianą była wprowadzona nauka języka niemieckiego. Od 1765 roku po raz pierwszy do szkoły miejskiej przydzielono dzieci z okolicznych wsi parafii lublinieckiej. Jako nauczyciel pełnił swoją funkcję przez czterdzieści lat, do śmierci w 1803 roku.

Mariusz Żymierski

³ Akcydens jest stałym dochodem kościelnym, tak np. jak dziesięcina.



Adnotacja dotycząca śmierci Joannesa Hoffmanna

Źródło: Archiwum Parafii św. Mikołaja w Lublińcu. Księga zgonów z lat 1685–1767.

Huta Karola

W statystykach produkcji hutniczej Górnego Śląska z 1796 r. pojawiła się fryszernia w Kamienicy, czyli Huta Karola².

Fryszernia to dawny zakład hutniczy, w którym przetapiano i przekuwano żelazo surowe w celu oczyszczenia go z żużla. Produktem fryszerni było żelazo sztabowe. Fryszernia posiadała młot poruszany kołem wodnym, stąd wymagała lokalizacji nad ciekim³.

Hutę Karola zlokalizowano nad strugą Kamieniczką, którą wspominano już w 1341 r., gdy król Polski Kazimierz III Wielki ustalał granice między wsią Rększowice w dystrykcie olsztyńskim w ziemi krakowskiej a wsią Sulów dziedziców z Lubszy w dystrykcie lublinieckim w ziemi opolskiej, na granicy z ziemią siewierską⁴.

Huta Karola – wówczas jeszcze gęstwina – leżała w majątku dziedziców z Lubszy i była częścią Kamienicy, którą wspominano jeszcze wcześniej, bo w datowanej na przełom XIII i XIV w. *Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego*⁵. Historycy spierają się, czy zapiska „Kamen” odnosi się do Kamienicy, która później należała do diecezji krakowskiej⁶. Jednak w tym czasie mogła być w diecezji wrocławskiej, ponieważ tam w 1310 r. wykazano sąsiednie Woźniki⁷.

Pomiędzy 1327 a 1335 r. ówczesny pan tych ziem – książę Albert strzelecki złożył hołd lenny królowi Czech Janowi Lucemburskiemu, w każdym razie został wymieniony jako czeski poddany w umowie trenczyńskiej⁸. Odtąd ziemie te dzieliły losy Śląska: w 1526 r. wraz z Czechami weszły w skład Monarchii Habsburgów, a w 1742 r. stały się – z wyjątkiem fragmentów pozostałych przy Austrii – częścią Królestwa Prus.

W publikacji z 1783 r. Kamienicę opisano jako majątek szlachecki w powiecie lublinieckim dawniej składającym się z 3 części, ale obecnie należącym w całości do Erdmanna I von Pückler, w którym znajduje się folwark i szkoła, mieszka 29 kmieci, 28 zagrodników, 9 chałupników, 2 młynarzy i 322 innych ludzi⁹. Szkoła była ewangelicka¹⁰.

Młynarza odnotowano już w 1707 r., co stanowi pierwszą wzmiankę o innej z ówczesnych części Kamienicy – Kamieńskich Młynach¹¹.

W 1791 r. spadkobiercą majątku został Friedrich Johann Ludwig Erdmann von Pückler. W 1794 r. sprzedał go Karłowi Hansowi Ehrenfriedowi von Diebitsch¹². I to on założył Karlshütte, czyli Hutę Karola.¹³

Diebitsch urodził się w 1738 r. w Wilkowie Wielkim. W 1765 r. został adiutantem i kwatermistrzem w stopniu porucznika w świcie króla w Prusach Friedricha II, w 1792 r. był majorem w Górnośląskiej Brygadzie Fizylierów i w tym czasie w stopniu podpułkownika wstąpił do służby w cesarskiej Rosji, odtąd występował jako Iwan Iwanowicz Dibicz. Zmarł w 1822 r. pod Sankt-Pietierburgiem jako generał brygady¹⁴.

Diebitsch zbudował fryszernię – Hutę Karola w 1794 lub 1795 r., po czym wydzierżawił ją Christianowi Gottlobowi Schindlerowi z Cieszowej. W 1795 r. sprzedał majątek Johannowi Sebastianowi Rudolphowi von Johnston-Krögeborn, który wydzierżawił fryszernię inspektorowi hutniczemu Helmkampfowi¹⁵. W latach 1796, 1800 i 1804 produkowała po 800 cetnarów żelaza sztabowego, w 1805/6 – 1100 cetnarów¹⁶.

W 1821 r. nazwę Huta Karola po raz pierwszy zapisano w księgach lubszeckiej parafii katolickiej¹⁷.

W 1822 r. zakładom hutniczym nadano znaki fabryczne umożliwiające identyfikację wyrobów. Fryszernia – Huta Karola należała wówczas do Karla von Köckritz i wspólnie z czterema innymi, należącymi do niego zakładami hutniczymi występowała jako Herrschaft Lubschau (władztwo Lubsza)¹⁸.



Znak fabryczny Huty Karola z 1822 r.

W 1826 r. fryszernia należała do tego samego, wyprodukowała 500 cetnarów żelaza sztabowego, zatrudniała 5 robotników. Obok utworzyła się cajnarnia, która wyprodukowała 100 cetnarów żelaza sztabowego, zatrudniała 2 robotników¹⁹.

Cajnarnia to dawny zakład hutniczy, w którym żelazo sztabowe przekuwano na cienkie żelazo cajnarskie, inaczej fryzowane, jako gotowy surowiec dla zakładów wyrobów metalowych²⁰. Nie wiadomo dzięki komu ani kiedy

2 *Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im preussischen Staate*, t. 50, Berlin 1902, s. 735.

3 Por.: H. Łabęcki, *Słownik górniczy polsko-rosyjsko-francuzko-niemiecki i rosyjsko-polski...*, Warszawa 1868, s. 65.

4 J. Laberscheck, *Kamienica*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, cz. 2; *Słownik województwa krakowskiego*, edycja elektroniczna [www.slownik.ihpan.edu.pl].

5 H. Markgraf, J.W. Schulte, *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. 14, *Liber Fundationis Episcopatus Vratislaviensis*, [cz.] C. Registrum Wyasdense, Breslau 1889, s. 103.

6 B. Szczech, *Lubsza*, fragm. publ. [1] *Lubsza szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza – Zabrze 1998; [2] *Szkice z dziejów Lubszy i okolicy*, Lubsza 1998, s. 103.

7 B. Kumor, *Granice (archi)diecezji krakowskiej (1000–1939)*, [w:] „Prawo Kanoniczne. Kwartalnik prawnohistoryczny”, nr 6/1–4, 1963, s. 542.

8 M.A. Klemenski, *Albert Książę strzelecki (ok. 1300–1370/71)*, Kraków 2017, s. 36–37.

9 F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. 2, Brieg 1783, s. 152.

10 J.A.V. Weigel, *Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souverainen Herzogthums Schlesien*, cz. 8, Berlin 1804, s. 164.

11 B. Szczech, *Lubsza...*, op. cit., s. 26.

12 *Zeitschrift...*, op. cit., s. 734.

13 H. Fechner, *Wirtschaftsgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständig 1741–1806*, Breslau 1907, s. 617.

14 L. v. Zedlitz-Neukirch, *Neues Preussisches Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten...*, t. 1, Leipzig 1836, s. 414.

15 *Zeitschrift...*, op. cit., s. 734.

16 *Ibidem*, s. 735.

17 B. Szczech, *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*, Bytom 1999, s. 32.

18 *Amts-Blatt der Königlichen Oppelnschen Regierung z 1822 r.*, fragm. 3, s. 24.

19 J.G. Knie, *Alphabetisch-Statistisch-Topographische Uebersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien...*, Breslau 1830, s. 309.

20 Por.: H. Łabęcki, *Słownik...*, op. cit., s. 67.

dokładnie Huta Karola wzbogaciła się o cajniarnię.

W 1832 r. zmodyfikowano znaki fabryczne zakładów hutniczych²¹.



Znak fabryczny Huty Karola z 1832 r.

W 1833 r. właścicielem majątku został Karl Hugo Lazarus Anton Henckel von Donnersmarck²². Potem Kamienica wraz z Hutą Karola przechodziła przez ręce kolejnych książąt – spadkobierców rodowych ze Świerklańca.

W 1840 r. fryszernia wyprodukowała 900 cetnarów żelaza sztabowego o wartości 5 talarów Rzeszy, zatrudniała 5 robotników. Natomiast cajniarnia wyprodukowała 450 cetnarów żelaza cajniarskiego o wartości 6 talarów Rzeszy, zatrudniała 2 robotników²³.

W 1846 r. fryszernia wyprodukowała 1500 cetnarów żelaza sztabowego. Nie wymieniono cajniarni, więc pomiędzy 1840 a 1846 rokiem została zamknięta. W 1847 r. fryszernia otrzymała nowy znak fabryczny²⁴.



Znak fabryczny Huty Karola z 1847 r.

21 Amts-Blatt der Königlichen Oppelnschen Regierung z 1832 r., fragm. 33, dod. nadzw., s. 5.

22 B. Szczech, *Lubsza...*, op. cit., s. 60.

23 J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien...*, Breslau 1845, s. 268.

24 L. Wachler, *Die Eisen-Erzeugung Oberschlesiens...*, Oppeln 1847, s. 32–33.

Tego samego – 1847 r. fryszernia została zamknięta²⁵. W 1871 r. Huta Karola była jedną z części Kamienicy (obok Drogobyczy, Kamięskich Młynów i Okraglika), określoną jako dwór chłopski (Bauerhöfe), liczący 12 domów i 94 mieszkańców²⁶. Na lichej, dającej niskie plony ziemi uprawiano prawie tylko zboże i ziemniaki, trzymano konie, krowy i woły. Obydwa młyny w Kamienicy były w słabej eksploatacji²⁷. W 1910 r. Huta Karola liczyła 80 mieszkańców²⁸.

Przygraniczne położenie przysparzało wiele zmartwień. W 1877 r. doszło do strzelaniny wojskowych z przemysłowcami²⁹. W 1892 r. na mieszkańców Huty Karola napadli żołnierze rosyjscy i tak samo rozpętała się strzelanina³⁰.

W plebiscycie na Górnym Śląsku mieszkańcy Kamienicy zdecydowanie wypowiedzieli się za Polską, za którą oddali 426 głosów przeciwko 89 głosom za Niemcami³¹. W 1922 r. Kamienica wraz z Hutą Karola została objęta granicami Polski³².

Z początkiem 1973 r. z Kamienicy wyodrębniono Kamięskie Młyny. Huta Karola stała się ich przysiółkiem³³. Spokój tego uroczego zakątka powiatu lublinieckiego zmąciła autostrada A1, którą na odcinku Częstochowa Zawodzie – Woźniki budowano od 2016 r., a otwarto dla ruchu w 2019 r.

Grzegorz Szyniec

25 Idem, *Die Eisen-Erzeugung Niederschlesien und der Grafschaft Glatz...*, Oppeln 1848, s. 67.

26 *Die Gemeinden und Gutsbezirke des Preussischen Staates und ihre Bevölkerung*, t. 5, Provinz Schlesien, Berlin 1874, s. 320.

27 F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 458.

28 *Meyers Orts- und Verkehrs-Lexikon des Deutschen Reichs*, red. E. Uetrecht, wyd. 5, Leipzig-Wien 1912, s. 921.

29 *Co pisał Katolik o Lublińcu, lata 1869 – 1899*, red. P. Kalinowski, Kalety 2013, s. 15.

30 *Co pisał Katolik o Woźnikach i okolicy, wycinki prasowe z lat 1870 – 1922*, idem, *Woźniki 2012*, s. 37.

31 S. Dziewulski, *Wyniki Plebiscytu na Górnym Śląsku*, wyd. 2, Warszawa 1922, s. 32.

32 Oświadczenie rządowe z dnia 23 maja 1922 r. w sprawie podziału Górnego Śląska.

33 Uchwała nr XX/99/72 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach w sprawie utworzenia gmin w województwie katowickim (Dz.Urz. WRN w Katowicach z 1972 r., nr 12, poz. 103).



Huta Karola – fryszernia i cajniarnia oznaczone na mapie rejencji opolskiej³⁴

34 A. Zaunert, *Industrie-Karte von Oberschlesien zur Statistik des Regierungsbezirks Oppeln*, Oppeln 1860 (mapa), [w:] Th. Schück, *Gewerbe-Statistik von Preußen*, t. 2, Ober-Schlesien, Iserlohn 1860 (wkładka).

Kopalnie rud żelaza w powiecie lublinieckim

Rudy żelaza występują w różnych miejscach powiatu lublinieckiego, ale nie są doskonałej jakości². Najpierw wydobywano płytko zalegającą rudę darniową, którą przetapiały dymarki i kuźnice³. W połowie XVIII w. rozpoczęła się przeszło stuletnia epoka kopalń głębinowych, które wydobywały rudę żelaza na potrzeby wielkich pieców. Takich kopalń w powiecie lublinieckim istniało co najmniej 10. Przejrzyjmy zapiski na ich temat w powszechnie dostępnej literaturze.

BORONÓW (ZUMPY)

W 1768 r. we własności Franza Karla [II] Kottulinsky'ego von Kottulin-Krżizkowitz, wydobywano z kopalni 2000 kibli rocznie⁴. Ów już w 1759 r. posiadał wielki piec w Boronowie, uzasadniający potrzebę dostępu do rud żelaza⁵. W 1782 r. podaje się istnienie pokaźnej kopalni na wzgórzu Kamionka we własności Karla [II] von Sobeck-Kornitz⁶. Potwierdza to inna publikacja⁷ oraz kolejna z 1805 r. (opatrzonej przedmową z 1795 r.) także wymieniając kopalnię na wzgórzu Kamionka⁸. W 1826 r. we własności księcia Adolfa zu Hohenlohe-Ingelfingen z Koszęcina, wydobywano 11.000 kibli i zatrudniano w niej 16 robotników⁹. Książę władał Boronowem w latach 1819–1873¹⁰. W 1840 r. kopalnia wydobyła 6000 ton o wartości 1 i 1/3 talaru Rzeszy i zatrudniała 102 robotników¹¹. W 1846 r. zaopatrywała wielki piec w Chwostku¹². W 1853 r. zaopatrywała wielkie piece w Chwostku i Koszęcinie¹³. W 1857 r. wydobyła 5302 ton o wartości 5302 talarów, zatrudniała 64 robotników, którzy

mieli na utrzymaniu 234 członków swoich rodzin¹⁴. W 1859 r. wydobyła 4508 ton, zatrudniała 86 robotników¹⁵. W 1861 r. zatrudniała m.in. mieszkańców Kaliny i Olszyny. We wsi Łysa Góra istniała kolonia 10 domów – Zumpy – zamieszkałych w większości przez górników i hutników¹⁶. Kolonia w publikacji z 1783 r. była wykazana jako nowa¹⁷. Nazwa kolonii pochodzi od słowa „Sumpfeisenerz” = „ruda bagnista”¹⁸. W 1867 r. kopalnia wydobyła 2072 cetnary o wartości 2072 talarów¹⁹. W 1868 r. nieeksploatowano warstw jurajskich ze względu na dużą ilość wody²⁰. W 1875 r. część mieszkańców pracowała w okolicznych kopalniach i hutach oraz w powiecie bytomskim²¹.

KAMIENICA

W 1826 r. we własności Karla von Köckritz, kopalnia wydobyła 2000 kibli i zatrudniała 5 robotników²².

KOLONIA LISÓW

W 1768 r. Dionysius von Jeanneret wzniósł wielki piec w Taninie, uzasadniając potrzebę dostępu do rud żelaza²³. Kolonię – liczącą 10 domów – założył podobno w 1780 r., co może sugerować datę założenia kopalni²⁴. Już w 1778 r. zgłosił taki zamiar²⁵. W 1826 r. kopalnia we własności Sylwiusa von Aulock z Kochanowic, wydobyła 1600 kibli i zatrudniała 20 robotników²⁶. W 1840 r. wydobyła 1875 ton o wartości 1 i 1/3 talaru Rzeszy i zatrudniała 55 robotników, którzy mieli na utrzymaniu 67 członków swoich rodzin²⁷. W 1843 r. została odiedziczona przez Karla von Aulock z Kochanowic²⁸. W 1857 r. we własności Josepha von Aulock z Kochanowic, wydobyła 1500 ton o wartości 1500 talarów i zatrudniała 22 robotników, którzy mieli na utrzymaniu 36 członków swoich rodzin²⁹. W 1859 r. wydobyła 200 ton i zatrudniała 10 robotników³⁰. W 1860 r. wydobyła 600 ton

2 F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. 2, Brieg 1783, s. 136.

3 Na obecnym obszarze powiatu lublinieckiego istniało co najmniej 19 kuźnic – w Boronowie (2 szt.), Bruśku, Chwostku, Hadrze, Koszęcinie, Kośmidrach, Lisowie, Lublińcu (4 szt., tj. 2 szt. w Kokotku oraz po 1 szt. w Posmyku i Pustej Kuźnicy), Molnej (3 szt.), Panoszowie, Taninie, koło Woźnik' i w Zborowskim, ponadto dalszych 6 w starych granicach powiatu – w Kaletach na prawym brzegu Malej Panwi (4 szt.) i Pietraszowie (2 szt.). Temat kuźnic w powiecie lublinieckim wymaga odrębnego opracowania.

4 H. Fechner, *Geschichte des Schlesischen Berg- und Hüttenwesens in der Zeit Friedrich's des Grossen, Friedrich Wilhelm's II. und Friedrich Wilhelm's III. 1741 bis 1806*, cz. 3, Berlin 1903, s. 484, 486.

5 *Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im preussischen Staate*, t. 50, Berlin 1902, s. 769.

6 L.W. Gilbert, *Handbuch für Reisende durch Deutschland*, t. 1, Leipzig 1791, s. 538.

7 F.A. Zimmermann, *Beyträge...*, op. cit., s. 136, 151.

8 J.G. Meißner, *Kurze Beschreibung von Schlesien...*, Banzlau 1805, s. 154.

9 J.G. Knie, *Alphabetisch-Statistisch-Topographische Uebersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien...*, Breslau 1830, s. 59.

10 S. Krupa, *Rodzina hrabiów Sobków z Kornic na Koszęcinie*, [w:] „Szkice Archiwalno-Historyczne”, nr 13, 2016, s. 74.

11 J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien...*, Breslau 1845, s. 51.

12 L. Wachler, *Die Eisen-Erzeugung Oberschlesiens...*, Oppeln 1847, s. 62.

13 F.L. Wachler, *Die Lage des Eisenhüttenbetriebes in Oberschlesien*, [w:] R.v. Carnall, *Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen in dem Preussischen Staate*, t. 2, rozprawa B, Berlin 1855, s. 151.

14 Th. Schück, *Gewerbe-Statistik von Preußen*, t. 2, Ober-Schlesien, Iserlohn 1860, s. 328.

15 *Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen*, t. 2, Breslau 1860, s. 214.

16 F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 454–455.

17 F.A. Zimmermann, *Beyträge...*, s. 156.

18 Por.: [prof.] K. Stadtmüller, [inż.] K. Stadtmüller, *Słownik techniczny*, t. 2, Poznań 1936, s. 117.

19 *Jahresberichte der Handelskammern und kaufmännischen Korporationen des preussischen Staats für 1867*, Berlin 1868, s. 833.

20 J. Haniel, *Ueber das Auftreten und die Verbreitung des Eisensteins in den Jura- Ablagerungen Deutschlands*, [w:] *Zeitschrift der Deutschen geologischen Gesellschaft*, t. 26, Berlin 1874, s. 107.

21 R. v. Decker, *Das Reichs-Postgebiet. Topographisch-statistisches Handbuch...* t. 1, Berlin 1878, s. 222.

22 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1830, s. 309.

23 *Zeitschrift...*, op. cit., Berlin 1902, s. 738.

24 F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 438.

25 H. Fechner, *Geschichte...*, op. cit., s. 485.

26 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1830, s. 341.

27 Idem, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1845, s. 370.

28 Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit., s. 255; por.: M. Janecki, *Handbuch des Preussischen Adels*, t. 2, Berlin 1893, s. 36.

29 Idem, *Gewerbe...*, op. cit., s. 328.

30 *Jahrbuch...*, op. cit., Breslau 1860, s. 214.

i zatrudniała 20 robotników⁵¹. W 1861 r. część mieszkańców kolonii to górnicy i hutnicy⁵². W 1868 r. nieeksploatowano warstw jurajskich ze względu na dużą ilość wody⁵³. W publikacji z 1873 r. kopalnia zostaje dana w dzierżawę wdowie Antonie Heldrich⁵⁴. W 1875 r. część mieszkańców szukała pracy w górnośląskich kopalniach i hutach⁵⁵.

MOLNA

W publikacji z 1873 r. znajduje się we własności Augusta Heinemanna z Wrocławia⁵⁶.

PANOSZÓW

W 1801 r. kopalnia i rudy żelaza niskiej jakości są tylko wzmiankowane. Tego roku nastąpiła zmiana właściciela Panoszowa – z Bernharda Ottona Karla na Karla Gottloba Augusta von Rabenau-Pechern⁵⁷. W 1826 r. kopalnia jest we własności Eduarda von Koscielski-Ponoschau, w ramach miejscowego zakładu hutniczego⁵⁸. W 1830 r. zyskała na przydatności, albowiem wówczas ruszył miejscowy wielki piec (w Pilawach), wzniesiony przez tego samego⁵⁹. W 1840 r. wydobyła 3000 ton o wartości 1 talar Rzeszy i zatrudniała 50 robotników⁴⁰. W 1846 r., jak w 1826 r.⁴¹ W 1853 r. wykazana jako dana w dzierżawę Löbelowi Sachsowi z Dobrodzienia i Louisowi Epsteinowi z Lublińca. Zaopatrywała na wyłączenie miejscowy wielki piec (w Pilawach)⁴². Żydzi produkując znacznie rozwinęli, jednak zniszczyli okoliczne lasy poprzez produkcję węgla drzewnego⁴⁵. W 1857 r. odziedziczona przez Oskara von Koscielski-Ponoschau⁴⁴. Tego roku wydobyła 5844 ton o wartości 7305 talarów i zatrudniała 72 robotników⁴⁵. W 1859 r. wydobyła 8487 ton i zatrudniała 130 robotników⁴⁶. Z urobku, 1500 cetnarów poszło na potrzeby Huty Mała Panew w Ozimku⁴⁷. W 1860 r. wydobyła 10.028 ton i zatrudniała 130 robotników⁴⁸. W 1861 r. określona jako bardzo ważna, o rocznej produkcji od 10 do 12 tys. ton rud żelaza⁴⁹. W 1867 wydobyła 5962 cetnary o wartości 6297 talarów⁵⁰. W 1868 r. łącznie 7 kopalń – w Bodzanowicach, Kozłowicach, Krzyżanowicach, Panoszowie, Panoszowie Kolonii [Bieberstein], Sternalicach i Zborowskiem wydobyło 109 ton limonitu jurajskiego⁵¹. W 1871 r. pod nazwą Oskar-Iliska-Eduardsegen wydobyła 58.422 cetnary o wartości 9736 talarów⁵². W publikacji z 1873 r. określana

już jako kopalnia limonitu⁵⁵. W innej publikacji z 1873 r. nie występuje⁵⁴. W 1875 r. eksploatowany w niewielkim stopniu z powodu kiepskich dróg transportowych⁵⁵. W 1891 r. we własności księcia Hugona von Radolin⁵⁶.

PANOSZÓW KOLONIA [BIEBERSTEIN]

W 1868 r. łącznie 7 kopalń – w Bodzanowicach, Kozłowicach, Krzyżanowicach, Panoszowie, Panoszowie Kolonii [Bieberstein], Sternalicach i Zborowskiem wydobyło 109 ton limonitu jurajskiego⁵⁷. W tym czasie Kolonia [Bieberstein] była odrębną od Panoszowa gminą⁵⁸. Liczyła 9 domów zamieszkałych przez górników i hutników z okolicznych zakładów. Kopalnia należała do Oskara von Koscielski-Ponoschau⁵⁹. Kolonię założył Karl August Marschall von Bieberstein z Opola – właściciel Panoszowa w latach 1784–1791⁶⁰.

WĘDZINA

W 1784 r. we własności Georga Wilhelma von Paczensky-Wendzin⁶¹.

ZBOROWSKIE

W 1826 r. we własności Oberschlesisches Landschafts System, wraz z kopalnią poniżej, która wydobyła 2300 kibli i zatrudniała 30 robotników⁶². Już od dawna w Zborowskiem (Brzegach) działał wielki piec, uzasadniający potrzebę dostępu do rud żelaza. W publikacji z 1783 r. był w budowie⁶⁵, a w publikacji z 1791 r. – jako nowy⁶⁴. W 1840 r. kopalnia we własności Andreasa von Renard ze Strzelec Opolskich, wraz z kopalnią poniżej – wydobyła 800 ton o wartości 0,5 talar Rzeszy i zatrudniała 20 robotników⁶⁵. W 1846 r. zaopatrywała w ósmych częściach miejscowy wielki piec (w Brzegach) i wielki piec w Kośmidrach⁶⁶. W 1853 r. zaopatrywała miejscowy wielki piec (w Brzegach)⁶⁷. W 1856 r. wniesiona przez Renarda do powołanej przez siebie spółki Schlesi-sche Hütten-, Forst- und Bergbau-Gesellschaft, Minerva' we Wrocławiu⁶⁸. W 1857 r. wydobyła 4433 tony o wartości 5400 talarów i zatrudniała 60 robotników, którzy mieli na

Grzegorz Szytniec • CD. NA STR. 4

31 *Jahrbuch des Schlesi-schen Vereins für Berg- und Hüttenwesen*, t. 3, Breslau 1861, s. 170.

32 F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 438.

33 J. Haniel, *Ueber...*, op. cit.

34 *Adressbuch des Grundbesitzes in der Provinz Schlesien...*, cz. III, Regierungsbezirk Oppeln, Berlin 1873, s. 47.

35 R. v. Decker, *Das Reichs...*, op. cit., s. 253.

36 *Adressbuch...*, op. cit.

37 *Zeitschrift...*, op. cit., Berlin 1902, s. 736.

38 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1830, s. 586.

39 Idem, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1845, s. 505.

40 Ibidem.

41 L. Wachler, *Die Eisen...*, op. cit., s. 84.

42 F.L. Wachler, *Die Lage...*, op. cit., s. 156.

43 J. Kosytorz (red.), *Kronika Szkolna i Gminna Zborowskiego (Zborowski). Powiat Lublinie-c. Rejencja Opolska...*, Zborowskie 2013, s. 13

44 Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit., s. 255

45 Ibidem, s. 328

46 *Jahrbuch...*, op. cit., Breslau 1860, s. 214

47 *Der Berggeist. Zeitung für Berg-, Hüttenwesen und Industrie*, t. 5, Köln 1860, s. 710

48 *Jahrbuch...*, op. cit., Breslau 1861, s. 170

49 F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 449

50 *Jahresberichte...*, op. cit.

51 J. Haniel, *Ueber...*, op. cit., s. 106

52 *Jahresberichte der Handelskammern und kaufmännischen*

Korporationen des preußischen Staats für 1871, Berlin 1872, s. 857
53 *Officieller General-Catalog*, Wien 1873, s. 51; oryg. „Brauneisenerze und Thoneisensteine” = „[kopalnia] żelaziaka brunatnego bitego i ilastego”; por.: H. Łabęcki, *Słownik górniczy polsko-rossyjsko-francuzko-niemiecki i rossyjsko-polski...*, Warszawa 1868, s. 343

54 *Adressbuch...*, op. cit., s. 49

55 R. v. Decker, *Das Reichs...*, op. cit., s. 273

56 *Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins*, rocznik 30, Kattowitz 1891, s. 152; por.: S. Karwowski, *Geschichte des Hauses Leszczyc von Radolin Radoliński*, Posen 1908, s. 207

57 J. Haniel, *Ueber...*, op. cit.

58 *Die Gemeinden und Gutsbezirke des Preussischen Staates und ihre Bevölkerung, Provinz Schlesien, Regierungsbezirk Oppeln*, Berlin 1873, s. 318

59 F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 449–450

60 *Zeitschrift...*, op. cit., Berlin 1902, s. 736

61 H. Fechner, *Geschichte...*, op. cit.

62 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1830, s. 879

63 F.A. Zimmermann, *Beyträge...*, op. cit., s. 138

64 L.W. Gilbert, *Handbuch...*, op. cit.

65 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1845, s. 769.

66 L. Wachler, *Die Eisen...*, op. cit., s. 80, 82.

67 F.L. Wachler, *Die Lage...*, op. cit., s. 155.

68 Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit., s. 256; por.: H. Meidinger, *Deutschlands Eisen- und Steinkohlenproduction in der Neuzeit*, Gotha 1857, s. 70.

KOPALNIE RUD ŻELAZA CD.

utrzymaniu 133 członków swoich rodzin⁶⁹. W 1859 r. wydobyła 10.149 ton i zatrudniała 106 robotników⁷⁰. W 1860 r. wydobyła 6622 ton i zatrudniała 98 robotników⁷¹. W 1861 r. wzmiankowano jedynie, że wydobywa dużą ilość⁷². W 1867 wydobyła 4492 cetnary o wartości 4909 talarów⁷³. W 1868 r. łącznie 7 kopalni – w Bodzanowicach, Kozłowicach, Krzyżanowicach, Panoszowie, Panoszowie Kolonii [Bieberstein], Sternalicach i Zborowskiem wydobyło 109 ton limonitu jurajskiego⁷⁴. W 1871 r. pod nazwą Barbara wydobyła 24.622 cetnary o wartości 4104 talarów⁷⁵. W publikacji z 1873 r. wzmiankowano tylko, że jest czynna⁷⁶. „Obecnie gmina, z wyjątkiem kilku gospodarstw, znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji. Hutnictwo upada. Nieznaczna ilość rud żelaza wybierana jest jeszcze na potrzeby jednego wielkiego pieca na Brzegach. Zarobki robotników są niskie, zaś koszty życia codziennego bardzo wysokie” – zapisał Karl Paul Reschka w miejscowej kronice⁷⁷. W 1876 r. zaprzestano wydobycia⁷⁸.

ZBOROWSKIE

W 1826 r. we własności Oberschlesisches Landschafts System, wraz z kopalnią powyżej wydobyła 2300 kibli

69 Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit., s. 328.

70 *Jahrbuch...*, op. cit., Breslau 1860, s. 214.

71 *Jahrbuch...*, op. cit., Breslau 1861, s. 170.

72 F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 435.

73 *Jahresberichte...*, op. cit., Berlin 1868, s. 833.

74 J. Haniel, *Ueber...*, op. cit.

75 *Jahresberichte...*, op. cit., Berlin 1872, s. 857.

76 *Adressbuch...*, op. cit., s. 51.

77 J. Kosytorz (red.), *Kronika...*, op. cit., s. 14.

78 *Ibidem*.

i zatrudniała 30 robotników⁷⁹. W 1840 r. we własności Andreea von Renard ze Strzelec Opolskich, wraz z kopalnią powyżej wydobyła 800 ton o wartości 0,5 talara Rzeszy i zatrudniała 20 robotników⁸⁰.

ZBOROWSKIE

W 1882 r. kopalnia założona pod nazwą Kaiser Wilhelm przez Wilhelma Conrada z Berlina⁸¹.

Wyniki zbiorcze kopalni rud żelaza w powiecie lublinieckim – w Boronowie (Zumpach), Kolonii Lisów, Panoszowie i Zborowskiem⁸²

Rok	Wielkość wydobycia	Wartość wydobycia	Liczba robotników
1856	20.400 t	21.920 talarów	–
1859	23.344 t	25.441 talarów	332
1860	17.250 t	17.250 talarów	248
1861	20.511 t	18.018 talarów	337

79 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1830, s. 879.

80 J.G. Knie, *Alphabetisch...*, op. cit., Breslau 1845, s. 769.

81 J. Tyrol, *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim. Dzieje Miejsc i ludzi*, Ciasna 2002, s. 89.

82 Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit., s. 102; F. Triest, *Topographisches...*, op. cit., s. 464.



Kopalnie rud żelaza w powiecie lublinieckim – w Boronowie (Zumpach), Kolonii Lisów, Panoszowie i Zborowskiem oznaczone na mapie rejencji opolskiej z 1860 r.⁸³

Grzegorz Szyniec

83 A. Zaunert, *Industrie-Karte von Oberschlesien zur Statistik des Regierungsbezirks Oppeln*, Oppeln 1860 (mapa), [w:] Th. Schück, *Gewerbe...*, op. cit. (wkładka).

Na tropie Włochów w Polsce

Na obecność Włochów w Polsce, w tym także w Lublińcu (mieście położonym 60 km od Katowic na północno-wschodnich terenach Wyżyny Śląskiej), wpłynęło małżeństwo króla Zygmunta I Starego w roku 1518 z Włoszką Boną Sforzą d’Aragona, która była protektorką humanizmu włoskiego w Polsce.

Niewielu natomiast wie, że jak chyba żadne inne miasto, Lubliniec przechodzący na przestrzeni wieków z rąk do rąk, od 1645 należał jako dominium lublinieckie do szlachcica włoskiego Andrei Cellari, który był jednym z filarów stronnictwa królewskiego w księstwie opolsko-raciborskim. Lata XVIII w Polsce były naznaczone licznymi wojnami, rewoltą przeciwko Kozakom oraz wojnami domowymi niosącymi za sobą śmierć i zniszczenia na terenie całej Republiki. Pomimo odnoszonych heroicznych zwycięstw, Polacy nie zadbali o modyfikację własnej konstytucji. Państwo ucierpiało wskutek wewnętrznych rozdzwień, a tylko szlachta, jako jedyna klasa prowadząca umocniła swoją potęgę. Mówiąc o osiemnastym wieku warto sobie również uzmysłowić, że od roku 1674–1696 panował w Polsce król Jan III Sobieski, który wspaniałym zwycięstwem odniesionym pod Wiedniem w 1683 roku.

Wracając do naszego Włocha Andrea Cellari, to właśnie on w 1653 roku ufundował w Lublińcu kościół pw. św. Anny, zbudowany z drewna, usytuowany wówczas poza miastem, o ciekawej zrębowej konstrukcji z wieloboczną absydą na ceglany podmurówaniu. W tymże 1645 roku ówczesny właściciel Lublińca ufundował również barokową kaplicę św. Karola Boromeusza o dużych walorach artystycznych w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja. Kościółek św. Anny został w roku 1754 odrestaurowany przez następnego właściciela dominium lublinieckiego, Włocha Andree Guarnieri.

Michał Janusz

- Źródło: „Gazetta Italia”, marzec 2014 r.



Kościół pw. św. Anny w Lublińcu

Warto wiedzieć i wspomnieć

Wśród osób sześciuset Polaków zgilotowanych w katowickim więzieniu przy ul. Mikołowskiej w czasie okupacji niemieckiej było także trzech synów ziemi lublinieckiej. Byli to: Roman Żak (lat 24) z Lublińca, zamordowany w dniu 24.01.1943 r., Marian Nowak (lat 27) ze Skrzydłowic, zamordowany 20.10.1944 r. oraz Konrad Mańka (lat 27) z Lublińca, zamordowany 15.07.1942 r. Po wojnie pomimo, że znano nazwiska sędziów, prokuratorów i katów, dzięki zachowanej dokumentacji nie ponieśli oni żadnej odpowiedzialności, nie byli ścigani za skazanie na męczeńską śmierć sześciuset niewinnych Polaków, patriotów. Nie były to wg niemieckiego prawa zbrodnie popełnione z premedytacją!

Michał Janusz

- Źródło: „Kronika Katowicka”, nr 58, 04.2021 r.



Katowicka gilotyna. Fot. Mirosław Domin



Muzeum Śląskie w Katowicach

Ślązacy pod Monte Cassino

Nawiązując do artykułu „Szlakiem 2. Korpusu Polskiego” (DZ z 15 kwietnia 2004r.) warto przypomnieć, że Zabrze jest również jedynym miastem w Polsce, gdzie wzniesiono pomnik upamiętniający poległych „montekasyńczyków” Ślązaków. Stało się to dzięki uporowi i inicjatywie prof. Witolda Żdanowicza, autora niezwyklej książki „Śląsk Pamięci Monte Cassino” wydanej przez Muzeum Śląskie (Katowice 1999 r.) Wśród żołnierzy 2. KP w walkach o klasztor Monte Cassino brało udział: 55 tys. oficerów i żołnierzy 2. KWP we Włoszech, w tym 5 tys. z byłej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, w której było 224 Ślązaków, a więc stanowili oni ok. 5 proc. Rzeszy żołnierzy SBSK uczestniczących w bitwie. Udział Ślązaków w bitwie o Monte Cassino stanowiącej punkt kulminacyjny kampanii włoskiej 1943–1945 był dowodem przywiązania do polskości przetrwałej mimo silnej i wieloletniej germanizacji. W grupie 224 Ślązaków „montekasyńczyków” jest niemała (niestety topniejąca z każdym rokiem) grupa katowiczian i wynosi ona 35 osób, w tym 7 kobiet oraz liczna grupa mieszkańców Bytomia, Zabrza, Gliwic i innych miast śląskich.

Tragiczny los zrzucił, że Ślązakom przyszło walczyć po obu stronach frontu i groby poległych w bitwie spotykamy na polskim i niemieckim cmentarzu pod Monte Cassino. Wśród „montekasyńczyków” Ślązaków był także Aleksander Hochberg Pszczyński, w pewnym stopniu potomek Piastów Śląskich i mieszkaniec Lublińca Joachim Widera (czł. PKP ob. w L-cu p/kilka m-cy). Życie „montekasyńczyków” po zakończeniu wojny i powrocie do Polski nie było łatwe. Jak wynika z biogramu wielu Ślązaków – uczestników bitwy o Monte Cassino, z równym oddaniem uczestniczyli oni w odbudowie zniszczonego kraju i z zaangażowaniem wykonywali swoją pracę zawodową, mimo znanego stosunku władz PRL-u do uczestników bitwy. „Andersowcy”, początkowo postrzegani jako „wrogowie ludu”, w późniejszych latach stawali się nawet bohaterami godnymi zaufania i szacunku. Chociaż od bitwy pod Monte Cassino mija 78 lat, pamięć o niej jest w Polsce wciąż żywa. W czasie jej trwania bowiem wieść o udziale w niej rodaków oraz odniesionym zwycięstwie, dodawała Polakom w kraju siłę do przetrwania i dalszej walki z okupantem. Dumni byli Polacy ze swoich żołnierzy, którzy w otwartej walce pokonali wroga. Na nic się zdało ignorowanie przez władze PRL rocznic bitwy i pomijanie milczeniem jej znaczenia oraz prześladowanie jej uczestników, którzy wrócili do kraju. Im bardziej starano się pomniejszyć jej znaczenie i pamięć o niej, tym bardziej wzbudzała zainteresowanie. Obowiązkiem żyjących uczestników bitwy jest przekazanie młodym pamięci i wiedzy o swoich wojennych losach i walkach. Jakże aktualne są słowa dowódcy 2. Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech, gen. Władysława Andersa:

„Są bitwy, na które nie pada pył zapomnienia Bierze je na swoje skrzydła legenda i zanoszą do „narodowego pamiętnika kościoła”. Do nich należy właśnie bitwa o Monte Cassino”.

Michał Janusz

• Źródło: „Dziennik Zachodni”, Nr 99 z 27 kwietnia 2004r.



St. szer. z cenzusem Aleksander Hochberg-Pszczyński na Bliskim Wschodzie (Tel Awiw) w 1943 roku,



Anglia, 1947 rok: Joachim Widera (w środku) przed powrotem do Polski z Jerzym Olszanowskim (po lewej) i Z. Swobodą

Gustaw Morcinek o Ziemi Lublinieckiej

Tedną z pasji znanego polskiego literata, piewcy tematyki górniczej i śląskiej, Gustawa Morcinka (1891–1963), której oddawał się z prawdziwą przyjemnością przez całe życie, było podróżowanie. Autor *Wyrąbanego chodnika* (1931–1932) zwiedził prawie cały świat, korzystając ze wszelkich możliwych środków transportu. Znał Belgię, Grecję, Francję, Niemcy, kraje skandynawskie, pływał do Egiptu, Tunezji i na Wyspy Kanaryjskie.

Z równym entuzjazmem brał udział w wyprawach po Polsce. Odpowiadając na zaproszenia przyjaciół, różnych instytucji czy po prostu zaspokajając pragnienie bycia w konkretnym miejscu, spędzał w drodze całe miesiące. Przejazdy tras, w trakcie których miał spotkania z czytelnikami, prelekcje, pozwalała na nakreślenie mapy z zaznaczeniem wszystkich większych miast w granicach Polski przed rokiem 1945 i po nim – od Katowic, Krakowa, Lwowa, przez Warszawę, Poznań, Toruń, po Gdańsk i Wilno, a także dużej liczby małych miejscowości.

Wrażenia z podróży, obserwacji krajobrazu, spotkań z ludźmi, rejestrował w reportażach drukowanych m.in. w „Dzienniku Śląska Cieszyńskiego”. Dowodem na prawdziwe przeżywanie wędrówek są także **monografie krajoznawcze**: Śląsk (Poznań 1933), *Górny Śląsk* (Warszawa 1950), Śląsk Cieszyński (Katowice 1962, po śmierci autora ukazało się drugie zmienione wydanie w 1968 r. z dodatkowym rozdziałem pt. *Dnia dzisiejszego ciąg dalszy* pióra Bolesława Lubosza), z których za najwartościowszą krytyka uznaje tę pierwszą.

Gustaw Morcinek w swoim „Śląsku”, który ukazał się jako 5. tom w prestiżowej wtedy serii „Cuda Polski”, takimi oto słowy opisał Lubliniec:

„Przemiałym miasteczkiem jest Lubliniec, przypominający swoją urodą dzisiejszy Cieszyn, a raczej Pszczynę. Powstało ono w lesie na piaszczystym szczytysku i w lesie nadal przebywa, ukryte przed światem. Rozbudowane szeroko i rozrzućnie, nieskapiące sobie miejsca, podobne jest do jakiegoś miasta-ogrodu, do którego lasy wlażą wszystkimi ulicami, napierają mocno, zajmują podwórza, place i grządki podokienne, a nawet na rynek zapuściły się śmieie, usadzając pod figurą świętego Jana jedną starą lipę podrutowaną i rozłożysty kasztanowiec, pod którym mieszczki odbywają kumoterskie zebrania.

Odwrotnie zaś, idąc z miasta, wychodzi się z ulicy w lasy i w lasach już się godzinami brodzi, zanim dotrze się do ludzkich osiedli”.

Zaprezentowane w ww. publikacji obrazy okolic Lubszy, Lublińca czy Woźnik składają się z krótkich fragmentów o charakterze informacyjno-opisowym:

„Cisza spada tutaj na wędrowca i wszędzie już z nim idzie, nieodłączna towarzysząca [...]. Od wschodnich krańców, w okolicy Woźnik i Lubszy, nadbiegają jeszcze liczne wzgórza wapienne, ostatnie kończy Jury Krakowsko-

Wieluńskiej, a od których ziemia ta została przezwaną Śląskiem Białym. Wapienniki kurzą białym dymem i to jest wszystko, co jeszcze może Śląsk Czarny przypominać, który za lasami został. Potem zaczynają się ponownie ciemne lasy sosnowe, podmokłe łąki, torfowiska i pola piaszczyste, łąkate lub ciężko gliniaste”.

Co ciekawe, w cytowanej monografii Morcinek nazywał lasy beskidzkie „zielonymi płucami Śląska”, które to określenie dziś wykorzystywane jest w publikacjach, w mediach, do promocji ekologicznych walorów lasów lublinieckich, jak też i samego Lublińca.

Kolejna ciekawostka – w swej bardzo ciekawej pracy pt. *Ziemia śląska jest tak piękna, tak bardzo podobna do tego uśmiechu zamysłonej młodej dziewczyny... O pasjach krajoznawczych Gustawa Morcinka*, w: K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyna

(red.), *Gustaw Morcinek: w 120-lecie urodzin* (s. 130–140); Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2012 (<https://core.ac.uk/download/pdf/197743435.pdf>), dr hab. Katarzyna Tałuc z Uniwersytetu Śląskiego całkowicie pomija przytoczony przeze mnie fragment dotyczący opisu Lublińca przez Morcinka, który to opis jednak nie uszedł uwadze Bogusławowi Traczowi na łamach „Gościa Niedzielnego (Gość Gliwicki)” nr 35/2015 *Lubi się być w Lublińcu* (<https://gliwice.gosc.pl/doc/2665465.Lubi-sie-byc-w-Lublińcu>).

UWAGA! Powieść „Wyorane kamienie” G. Morcinka (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1964), dla pierwszego czytelnika „ZL”, który w tytule wiadomości wysłanej do umacieja@vp.pl poda miejsce urodzenia autora „Łyska z pokładu Idy”.

Edward Przebieracz

Majątek Ballestremów – Kochcice

W roku 1903 majątek Kochcice nabył dla swojego piątego syna Ludwika Karola właściciel rudzko-biskupicko-pławniowickiego majoratu hrabia Franciszek von Ballestrem. Zasadą majoratu była jego niepodzielność, czyli ustawowe dziedziczenie przez najstarszego syna, w tym przypadku był to hrabia Walenty Wolfgang. Będąc u szczytu kariery gospodarczej i politycznej Franciszek każdemu z pozostałych synów zagwarantował osobny, całkiem spory majątek. Tym sposobem na przełomie XIX i XX wieku Ballestremowie byli właścicielami posiadłości w Szklarach Górnych w powiecie lubińskim, Cerekwicy w powiecie trzebnickim, Kostowa w powiecie kluczborskim, Jagielna w powiecie strzelińskim i Puszczy w powiecie nyskim.

Dobra Kochcice obejmowały ponad 3300 hektarów, z czego większość stanowiły lasy, zaś pozostała część to pola uprawne i stawy. Tego typu majątek zaliczany był wówczas do własności średniej, gdzie gospodarstwo leśne i rolne ściśle się uzupełniały i tworzyły zwartą całość. Jak czytamy w 19 numerze „Powstańca Śląskiego” z 1937 roku las stanowił 2200 hektarów, zajmował na ogół grunty gorsze, piaszczyste. Składał się w większości z drzewostanów sosnowych litych, bądź z domieszką świerka, dalej w mniejszym stopniu z drzewostanów liściastych. Pod względem administracyjnym gospodarstwo leśne obejmowało jedno nadleśnictwo w Kochcicach (z podziałem na dwa leśnictwa)

Przewaga sosny zadecydowała o tzw. zrębowym sposobie gospodarowania, przeważnie w rębni zupełnej. Zagospodarowanie lasów było intensywne i dawało zatrudnienie licznym rzeszom ludności z okolicznych wsi, zwłaszcza w czasie zimowych kampanii zrębowych. Lasy przecinały tory kolejki wąskotorowej (łącznie około 13 km), którą drzewo dostarczano do tartaku i dalej transportowano na bocznice kolejową przy linii Lubliniec-Kluczbork. Hrabia Ballestrem wystarał się o nią w roku 1909, a według danych z lat trzydziestych z tej to ładowni majątek Kochcice wysyłał i odbierał rocznie ponad 300 wagonów normalnotorowych. Drewno z hrabiowskich lasów sprzedawane było w kraju na opał w stanie okrągłym lub po przetarciu na różne asortymenty we własnym tartaku. Częściowo było też eksportowane za granicę. Okoliczna ludność mogła również, po wykupieniu pozwolenia, w określonych godzinach zbierać runo leśne. Zarządowi lasów podlegała również hodowla ryb w stawach leśnych i polnych o powierzchni około 70 hektarów.

Natomiast gospodarstwo rolne prowadziło na swoich gruntach intensywną uprawę zbóż i płodów okopowych. Na częściowo bardzo ciężkiej glebie ilastej, którą uprawiać można było jedynie siłą motorową, rosły przeważnie pszenica i jęczmień. Powszechnie znane z dobroci ziemniaki jadalne i sadzeniaki posiadały dobry zbył w całym górnośląskim okręgu przemysłowym. Obszerna uprawa ziemniaków w pełni



pokrywała też zapotrzebowanie wybudowanej w 1906 roku gorzelnii. Ten w pełni nowoczesny obiekt posiadał wieżę ciśnienia, maszynę parową i aparaturę firmy Wagener z Cüstrin (Kostrzyń nad Odrą).

Zgodnie z Rejestrem Spisowym z roku 1939 sporządzonym dla GUS, właściciel Dworu Kochcice posiadał następujący inwentarz: 96 koni, 243 sztuki bydła rogatego, 70 owiec i baranów, oraz 62 sztuki trzody chlewnej i 9 kóz należących do ordynariuszy. W tym czasie dzienna produkcja mleka wynosiła 1200 litrów i była również sprzedawana w okręgu przemysłowym jako mleko świeże.

Dobrze prosperujący majątek po ewakuacji właściciela w styczniu 1945 roku został znacjonalizowany. Do zmiany ustroju był tu PGR, zaś do końca lat 90-tych prywatne podmioty gospodarcze. Dziś pola i stawy należą do osób prywatnych. Popadające w ruinę budynki zostały po wielu latach starań przejęte przez gminę w celu rewitalizacji z nadaniem nowych funkcji. Trwa już remont gorzelnii, która ma stać się wielofunkcyjnym centrum kulturalnym. Na swoje drugie życie czeka ujeżdżalnia i pozostałe obiekty.

M. Koza

Rodzina Ballestrem odwiedziła Kochcice

2 sierpnia 2022, kochcicki pałac odwiedzili wyjątkowi goście. W edukacyjno-sentymentalnej podróży po Górnym Śląsku zawitała tu bowiem rodzina Ballestremów. Na miejscu przyjmował ich zarządzający ośrodkiem rehabilitacji pan Henryk Kromołowski wraz z posłem do Sejmu RP panem Andrzejem Gawronem. Po ich powrocie do domu, drogą mailową, zadałam kilka pytań odnośnie wrażeń z wyprawy. Oto obszernie odpowiedzi:

„Bardzo dziękuję za maila. Bardzo chętnie odpowiem na Wasze pytania dotyczące naszej ostatniej podróży do Polski. Nasza ciotka, hrabina Teresa La Rosé (z domu Ballestrem), wprowadziła do rodziny nowy pomysł. Z okazji swoich 80. urodzin postanowiła zrezygnować z wielkiej uroczystości rodzinnej, a zamiast tego życzyła sobie wspólnej podróży na Śląsk i do Polski z wszystkimi dziećmi i wnukami. Ten wyjazd w 2018 roku był tak wspaniałym wydarzeniem, że stworzyła w ten sposób, że tak powiem, nową tradycję.

Jej brat, hrabia Georg Ballestrem, podobnie zrezygnował teraz z wielkiej uroczystości z okazji swoich 80. urodzin w 2020 roku i zaprosił swoje dzieci i wnuki na wycieczkę do Polski. Jednak z powodu pandemii Corony wyjazd, który był planowany na 2020 rok, musiał zostać przełożony. W międzyczasie zgłosił się kolejny członek rodziny, hrabia Franz Ballestrem (linia Thielau). Nie miał co prawda urodzin, ale wraz z żoną hrabiną Andreą Ballestrem obchodzili w 2022 roku 50-lecie małżeństwa. Była to okazja, aby oboje zaprosili na ten wyjazd swoje dzieci i wnuki. Hrabia Nikolaus, który koordynuje i organizuje wszystkie te rodzinne wyjazdy, zdecydował, że oba wyjazdy należy połączyć ze względu na niepewną sytuację pandemiczną. Pojechaliliśmy więc do Polski na tydzień, w sumie 42 osoby. Dwie osoby – wśród nich sam organizator(!) – niestety musiały zostać w domu ze względu na koronawirusa.

Powodów takich wyjazdów jest wiele. W naszych szybkich czasach, szczególnie starsze pokolenie korzysta z możliwości tego wyjazdu, aby spędzić tydzień z własną rodziną. Wiele rodzin mieszka bardzo daleko od siebie. Na przykład trójka dzieci hrabiego Franciszka i hrabiny Andrei mieszka w Kapsztadzie, Linzu i Monachium. W tym przypadku tydzień wspólnego czasu to cenny dar i cenne wspólne wspomnienia.

Wizyta w Kochcicach jest zawsze czymś wyjątkowym. Z jednej strony w rodzinie wciąż żywa jest pamięć o wspólnym i bardzo wyjątkowym wujku Ludwigu-Carlui, z drugiej strony bardzo wzruszające jest to, że zamek tętni życiem i jakie znalazł zastosowanie. Szczególnie dużą przyjemność sprawił nam widok prac remontowych podczas naszej ostatniej wizyty.

Więź rodziny z Polską tak naprawdę nigdy nie została zerwana. Od początku lat 70. ubiegłego wieku odbywają się pojedyncze wyjazdy. Pierwszy wyjazd dużej grupy odbył się w 1985 roku. Od tego czasu odbyło się około 10 takich dużych rodzinnych wyjazdów.

Przed wszystkim wyjazdy te służą pielęgnowaniu przyjaźni i radzeniu sobie z własną historią rodzinną. Ponadto, imponujące jest to, że miejsca i obiekty, które kiedyś kształtowały rodzinę, teraz ewoluują. Zaangażowanie i energia wielu osób, które teraz tam mieszkają i pracują, jest bardzo wzruszająca i napełnia nas wszystkich wielką wdzięcznością.

Podczas naszej tegorocznej podróży byliśmy jeszcze



w Jaworze, Pławniowicach, Zabrze, Rudzie Śląskiej, Częstochowie, Gliwicach, Radomiłowie i Wrocławiu.

W rodzinie wszyscy uwielbiamy śpiewać. Nie ma jednak specjalnej tradycji”.

Podczas pobytu w pałacu rodzina przepięknie, na cztery głosy, zaśpiewała pieśń *Dona Nobis Pacem*, która swą symboliką i okolicznościami historyczno-politycznymi ujęła wszystkich za serce. Można ją wyszukać na kanale YouTube pod tym tytułem z dopiskiem: „Wizyta rodziny Ballestrem 2.08.2022 Kochcice”.

„Te wyjazdy nie mają już wiele wspólnego z sentymentalnymi wspomnieniami. Nawet najstarsi członkowie rodziny słabo pamiętają swoje czasy na Śląsku. Na przykład hrabia Georg miał 4 lata, gdy rodzina opuściła Śląsk. Nie ma praktycznie żadnych wspomnień z własnego życia w Pławniowicach. W wyjazdach chodzi raczej o stworzenie nowych wspólnych wspomnień, upranie się z korzeniami własnej rodziny i lepsze poznanie się w rodzinie. Ponadto dla wielu członków rodziny jest to pierwsza podróż do Polski i na Śląsk. W ten sposób poznają nasz sąsiedni kraj. Pochodzący z Włoch, zakorzenieni w Polsce, obecnie mieszkający w Niemczech, Austrii, na Węgrzech i w RPA, dzięki tym wyjazdom, zwłaszcza młodzi członkowie rodziny, mogą przekonać się, co to znaczy być Europejczykiem”.

Mamy nadzieję, że nowa tradycja spędzania ważnych dla rodziny uroczystości właśnie na Śląsku, gdzie wszak Ballestremowie przez półtora wieku żyli i współtworzyli wraz z mieszkańcami setki wspaniałych dzieł, będzie się rozwijać. Poczęstowani bonkawą i kołoczem ufundowanym przez wójta gminy Kochanowice – pana Ireneusza Czecha, uczestnicy wycieczki zapowiedzieli, że chętnie znów tu powrócą by pielęgnować związki rodziny z ukochanymi przez Ludwika Karola Kochcicami.

Symbolicznym momentem była chwila, gdy ostatni z grupy członkowie rodziny opuszczali zamek i natknęli się na panią Helenę Kubica. Jest to jedna z pierwszych osób, która przyjechała na leczenie do Kochcic w latach 60-tych a pierwsza, która przyjechała się tu leczyć będąc na wózku inwalidzkim (!). Pani Helena najpiękniej podsumowała, z czego bierze się niezwykła atmosfera kochcickiego szpitala: „jest tu duch Ballestrema, a on był osobą prawą i wierzącą i ludzie to czują i cenią”.

M. Koza

Za miedzą – Borki Wielkie. Krótki zarys dziejów

Na łamach „Ziemi Lublinieckiej” wielokrotnie wskazywano, że granice krain geograficznych i historycznych często są nieostre i zmienne, a wynika to z przeróżnych wydarzeń i procesów otoczenia naturalnego, historycznego i społecznego. Najlepszym przykładem jest powiat lubliniecki w dzisiejszych granicach, które nie pokrywają się w pełni z historyczną ziemią lubliniecką. Różne historyczne i geograficzne miejsca na mapie naszych okolic przenikają się przeciwieństwami, tworząc pewną większą całość.

Dobrym przykładem są ziemie, wchodzące dziś w skład województwa opolskiego, jednak mające taki sam rodowód historyczny, jak dzisiejszy powiat lubliniecki, tj. znajdują się na Górnym Śląsku, zamieszkiwane są przez ludność o podobnym pochodzeniu etnicznym itp.

W dzisiejszym, krótkim artykule, wychodzimy zatem znów trochę poza powiat lubliniecki w jego obecnych granicach, jednak pozostajemy nieopodal. Mowa tutaj o miejscowości Borki Wielkie, znajdującej się na północny-zachód od gminy Ciasna, w pobliżu miejscowości Wędzina i przysiółków Kowie, Kierocie i Grucki.

Borki Wielkie, od wejścia w życie reformy podziału administracyjnego Polski dnia 1 stycznia 1999 roku, znajdują się w powiecie oleskim, wchodzącym w skład wspomnianego nieco wyżej województwa opolskiego. Do końca 1998 roku, podobnie jak Lubliniec i najbliższe okolice, miejscowość, należąca do gminy Olesno, wchodziła w skład województwa częstochowskiego (od 1975 roku). Ogólnie należy stwierdzić, że dzieje miejscowości pokrywają się z historią całej części Górnego Śląska, który pozostał pod administracją niemiecką, aż do wiosny 1945 roku. W okresie panowania pruskiego w stosunku do miejscowości stosowano zamiennie nazwę polską *Wielkie Borki* lub *Borki Wielkie* oraz nazwę niemiecką *Gross Borek*. Dopiero po reformie nazewnictwa geograficznego i administracyjnego z roku 1936, dokonanego przez hitlerowską administrację, wyrugowano nazwy brzmiące słowiańsko i od tej pory miejscowość nazywała się *Brückenort* (co w roboczym tłumaczeniu oznacza „miejscowość mostowa”) – do 1945 roku.

W okresie przynależności do Polski, Borki Wielkie były siedzibą władz gminy Borki Wielkie (1945–1954 oraz 1973–1976). W 1976 roku zniesiono gminę Borki Wielkie, rozdzielając jej obszar pomiędzy gminę Olesno (sołectwa: Borki Wielkie, Borki Małe, Broniec, Kucoby, Łomnica i Sowczyce) i Przystajń (sołectwo Bodzanowice). Ten ostatni fakt – włączenie Bodzanowic (skąd pochodzi biskup senior diecezji gliwickiej – Jan Wieczorek) do gminy Przystajń spotkało się ze zdecydowanym oporem miejscowej ludności i skutkowało ponownym przyłączeniem tego sołectwa do Olesna (lata osiemdziesiąte XX wieku).

Dzisiaj Borki Wielkie to miejscowość, która na pierwszym rzut oka wyróżnia się takim powszechnie panującym ładem i porządkiem, co zresztą jest charakterystyczne dla wielu miejscowości wschodniej Opolszczyzny, zamieszkałych przez ludność rdzenną i jej potomków. Potwierdzeniem tego jest zwycięstwo wsi w 2001 roku

w prestiżowym konkursie „Piękna Wieś Opolska”, organizowanym od 1999 roku przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego w celu wybrania oraz docenienia społeczności lokalnej w budowie i zagospodarowania miejscowości. O tym fakcie zresztą informuje dumnie witaacz przy wjeździe do Borek Wielkich od strony Lublińca. Do najciekawszych obiektów w Borkach Wielkich należy niewątpliwie zaliczyć dwa obiekty sakralne (drewniany kościół cmentarny pw. św. Marcina i Bartłomieja oraz kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich) oraz dawny młyn wodny wraz z obiektem stawowym we wschodniej części miejscowości.

Drewniany kościół św. Marcina i Bartłomieja w Borkach Wielkich jest pierwszym kościołem w miejscowości. Został wybudowany w 1697 roku i dziś jest jednym z siedemnastu drewnianych kościołów w powiecie oleskim. Z początku był kościołem filialnym oleskiej parafii pw. Bożego Ciała. Niecałe sto lat po oddaniu do użytku świątyni, została wykonana wieża kościelna (1789 rok).

Kościół znajduje się dziś pośród cmentarza parafialnego, w bezpośrednim sąsiedztwie nowego kościoła, który powstał w stylu neogotyckim w latach 1910–1911 i został konsekrowany 29 listopada 1911 roku pw. Św. Franciszka z Asyżu.

Powstanie nowej świątyni w Borkach Wielkich wiąże się bezpośrednio z przybyciem do miejscowości zakonników franciszkańskich. Franciszkanie wybudowali w miejscowości kaplicę, a następnie dążyli do wybudowania kompleksu klasztornego. Dzisiaj borecka parafia należy, podobnie jak parafie w gminie Ciasna, do dekanatu Olesno w diecezji opolskiej.

Ciekawym obiektem jest także dawny młyn, zlokalizowany przy wjeździe do miejscowości od wschodu, przy drodze powiatowej Borki Wielkie – Wędzina. Młyn muryrowany, został wzniesiony w XIX wieku, prawdopodobnie w miejscu dawnego młyna drewnianego. W początkowych latach swojej działalności napędzany był wodą (stąd jego lokalizacja przy stawie), natomiast po elektryfikacji wsi w latach dwudziestych XX wieku, napędzany także prądem (napęd wodno-elektryczny). Obiekt początkowo był własnością miejscowej żydowskiej rodziny, następnie przeszedł w ręce niemieckich właścicieli – rodziny Kernche, aż do 1945 roku. W włączeniu miejscowości do Polski, obiekt został znacjonalizowany i funkcjonował zgodnie z przeznaczeniem, aż do 1984 roku. Dzisiaj w obiekcie, będącym w rękach prywatnych, działa punkt gastronomiczny.

Borki Wielkie, oprócz wspomnianych atrakcji, wyróżnia jeszcze jeden aspekt – piękne położenie. Miejscowość leży na skraju lasów lublinieckich, przeciętych rzeką Łomnica, która zresztą przepływa obok dawnego boreckiego młyna, w pobliżu obniżenia Liswarty. Nieopodal znajduje się miejscowość letniskowa Kucoby, przypominająca naszą Piłkę czy Kokotek. Teren jest już nieco pofałdowany (w kierunku wschodnim), tworząc piękne kompozycje i ciekawe punkty widokowe.

Zbigniew Chromik



Borki Wielkie, panorama miejscowości. Widok od strony wschodniej. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.



Borki Wielkie, centrum. W lewo droga na Kucoby, w prawo – do Wędziny. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.



Plac kościelny i postać zakonnika franciszkańskiego witającego wiernych. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.



Drewniany kościół pośrodku cmentarza. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.



Borki Wielkie, dwie świątynie – stary kościół drewniany, nowy murowany. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.



Borki Wielkie, zabudowania młyna wodnego, dziś punkt gastronomiczny. Fot. Zbigniew Chromik, 07.01.2022r.

Lubliniec wczoraj i dziś



Gmach obecnego Zespołu Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza zbudowano w latach 1928–1929 kosztem ponad 1,5 mln złotych. Fundusze na jego wzniesienie władze województwa śląskiego pozyskały w USA. Był to jeden z najnowocześniejszych budynków szkolnych w Polsce. Zaprojektowany przez Juliana Karola Schayera posiadał 117 pomieszczeń oraz salę gimnastyczną. Obok szkoły zbudowano wielofunkcyjne boisko. W budynku tym w 1930 roku przeprowadzono pierwszy w Lublińcu egzamin maturalny, który



zdało 9 uczniów. W okresie międzywojennym uczyły się w nim również dzieci ze szkoły powszechnej, funkcjonowało tam też przedszkole. Integralną częścią szkoły była zbudowana równoległe Pierwsza Śląska Bursa Gimnazjalna im. ks. Konstantego Damrota, w której mogło zamieszkać 145 uczniów spoza miasta, głównie Polaków mieszkających w niemieckiej części Górnego Śląska. Mieszkańcy Lublińca kojarzą ten budynek z funkcjonującym tam później szpitalem.



Nazwę ulicy Pawła Stalmacha wprowadzono w 1924 roku w związku z obchodami 100-lecia urodzin tego polskiego działacza narodowego. Wcześniej była to ulica Tarnogórska (*Tarnowitzer Landstrasse*). Ulica ta przebiegała równoległe do wsi Droniowiczki, a widoczny na zdjęciu archiwalnym budynek należał do jej obszaru. Nazywano ten teren także Wesoła, gdyż wchodził kiedyś do posiadłości lublinieckiego zamku, noszącego przejściowo nazwę Wesoła. Budynek



pełnił funkcję gospody-zajazdu (*Gasthaus*). Przed pierwszą wojną światową prowadził ją Johann Kaczmarczyk, który aby przyciągnąć żołnierzy stacjonujących w mieście otworzył obok niewielką strzelnicę. W okresie międzywojennym karczma należała do rodziny Pilawa, odbywały się tam zebrania i zabawy lublinieckiego koła gospodyń wiejskich. Po 1945 roku w budynku siedzibę miał Zespół Pieśni i Tańca „Halka”, obecnie jego część dalej pełni funkcję restauracyjną.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Czesława Włuka